Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 25 (1709) 23–29 czerwca 2023

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

NIE!

Podniecenie jako tworzywo

str. 8

DZIEŃ OJCA

Ilust. KRZYSZTOF OLEJNIK

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 2e0625d90c

TYDZIEŃ Z GŁOWY

- Duce Kaczor Kaczyński obchodził urodziny. Obrazki z Krakowa przekonały nas, że martwy brat Duce Kaczora Kaczyńskiego także.
- Premier Morawiecki odprowadził do ołtarza córkę. Życzymy pannie młodej Aleksandrze: niech szanowny małżonek będzie pierwszym z wielu! Uroczystość została zaszczycona przez dwie mumie: w sposób bierny przez mumię świętego Andrzeja Boboli, w sposób czynny przez mumię Prezesa.
- W Warszawie odbył się Narodowy Marsz dla Życia i Rodziny. Więcej życia było w małym palcu dowolnego uczestnika Parady Równości.
- Suwerenna Polska ogłasza: „Obronimy dzieci przed deprawacją! Nie ma zgody na tęczowy bolszewizm!". Cóż…
- Ale jaja: nowym szefem sztabu wyborczego PiS został Jajo Brudziński.
- Rzeczony Joachim Brudziński poinformował, że konwencja PiS, która miała się odbyć w najbliższy weekend w mieście Łódź, zostanie przeniesiona na Dolny Śląsk. Spekulowano, że PiS nie jest w stanie zapełnić zwolennikami łódzkiej Atlas Areny. Tymczasem pojawiła się informacja, że PiS odpali konwencję w Turowie. Tak, właśnie w tym Turowie. *Pożywiom uwidim.*
- „Polska stoi przed unikalną szansą wejścia w czwartą erę przemysłową" – powiedział premier Mateusz Morawiecki na VI Forum Wizji Rozwoju w Gdyni. Dalej było o potrzebie reparacji dla Polski od Niemiec. Czy to oznacza, że jak Scholz nie podsypie, to zostajemy przy sanacyjnych sławojkach?
- W warszawskim Liceum Ogólnokształcącym im. Marszałka Józefa Piłsudskiego wsłuchano się w powyższy głos premiera. Ruszył tam nabór do klasy kawalerii konnej. Biorąc pod uwagę, że Kasztanka skończyła z przetrąconym karkiem, bo nie dopilnował jej chujowy masztalerz, mówimy: i tylko koni żal.
- Ojciec Rydzyk odkrył przyczyny wojny w Ukrainie – wszystko przez brak wiary w Boga. I w ojca Rydzyka – dodajemy uniżenie.
- Polska Agencja Kosmiczna podsumowała trwające rok konsultacje dotyczące polskiej misji księżycowej. Jest spoko, powstały cztery koncepcje rzeczonej. Na pewno każda zakończy się sukcesem. Warunek konieczny – codzienna modlitwa i seans filmu „O dwóch takich, co ukradli księżyc".
- Dziennikarka TVP Dominika Ćosić, korespondentka w Brukseli, oznajmiła, że „nie wzięła się znikąd". Wiemy, Pani Dominiko, wzięła się Pani z cipki – jak i my wszyscy.
- Umarła Maria Bojarska, pisarka i wdowa po Tadeuszu Łomnickim. Tak to już jest, bierzemy się z cipki, kończymy w piachu. Chujowo, żeby czas „pomiędzy" marnować sobie przez takich pisiaków… Pamiętajcie o tym w październiku przy urnach!
- Uwaga: nadchodzi lato, fala upałów, szkolne wakacje! Dwoma słowami: Sodoma i Gomora. Ryby już wzięły na wstrzymanie i zaczęły mrzeć w Odrze.
- Sygnowana przez Gwyneth Paltrow świeca o zapachu waginy okazała się hitem sprzedażowym. Liczymy na uczciwość aktorki i że nazwa świeczuszki This Smells Like My Vagina nie wprowadza konsumentów w błąd. Też byśmy powąchali, bo w Polsce tylko gromnice i gromnice…
- Złote Usta należą się Trumpowi. Rzekł: „Nie oddałem pudełek z tajnymi dokumentami, bo były w nich też moje ubrania". Rozumiemy, ubrania są ważne.
- Prezydent Biden oznajmił, że „nie będzie taryfy ulgowej dla Ukrainy w kwestii wstępu do NATO". Nie ma sprawy, jeszcze trochę takiego bajzlu i całe NATO chuj strzeli…
- W Kanale Panamskim brakuje wody. I było tyle kopać?

Z URNY URBANA

Czerwiec zapisał się w najnowszej historii Polski jako miesiąc nalotów Białego Papy na Ojczyznę. Z dziewięciu jego peregrynacji do tej ziemi aż siedem odbyło się właśnie w czerwcu. Z tej okazji przypominamy felieton Urbana napisany w czerwcu 1991 r., tuż po kolejnej wizytacji JP2, odnoszący się do tematu aborcji. Był to czas gorącej dyskusji zakończonej w 1993 r. uchwaleniem ustawy o dopuszczalności przerywania ciąży, zwanej później kompromisem aborcyjnym. Pamiętajmy, komu zawdzięczamy dzisiejsze piekło kobiet.

Zadupie – nasza ojczyzna

W antyskrobankowym rozpędzie pan papież zrównał z hitlerowcami miliony Polek i ich mężczyzn. Stało się to 5 czerwca w Łomży podczas przemówienia do rolników, uznawanych za tradycjonalistów, którzy więc nie zagwiżdżą. Papież powiedział, że przykazanie „nie zabijaj" pogwałcili na polskiej ziemi zabójcy Żydów i Cyganów i że do tego cmentarzyska dołącza się inny masowy cmentarz: dzieci nienarodzonych. Następnie dostało się sejmowi, który nie uchwalił prawnego zakazu skrobanek. Zrównanie przerywania ciąży z ludobójstwem całych narodów, mającym rasistowskie motywy, w moim pojęciu uszlachetnia Hitlera. Może ono lekko zirytować katolicki naród, który przecież skrobanki uprawia, i to licznie. Nikt nie lubi, gdy go wyzywają od zbrodniarzy. Kobieta, która zwyczajnie nie chce rodzić, a dowiaduje się, że jest przez to Ilzą Koch (dama z SS, która sporządzała abażury z ludzkiej skóry), denerwuje się tym bardziej, że nie kto inny, tylko katolicki Kościół jest pośrednim, ale głównym sprawcą większości abortów w Polsce. Z bardzo pokrętnych przyczyn dogmatycznych (które nie są zrozumiałe dla wiernych) zakazuje on stosowania środków antykoncepcyjnych. Zmniejsza to od dziesiątków lat ich popularność i dostępność w Polsce. Skrobanki są więc efektem obłudy i seksualnej ciemnoty, którą Kościół wciska.

Jan Paweł II potępił także wolność człowieka w miłości, nazywając rozwiązłością seksualną swobodę doboru partnerów. Powiedział, że nie wolno „drugiego człowieka sprowadzać do roli przedmiotu, który można z pożądliwością oglądać lub którego się po prostu używa". Słuchacze pana papieża nie pędzą życia bóstw otoczonych szwajcarską strażą, życia starannie izolowanych monarchów poddanych przy tym celibatowi. Ich normalne, więc przyprawione erotyką życie niesie zaś odmienne od papieskich doświadczenia. Ci ludzie mogą podejrzewać swego religijnego i narodowego idola właśnie o brak doświadczeń erotycznych dostatecznie obfitych na to, aby mógł orzekać, co i jak się układa w łóżku. Pożądliwość jest bowiem główną formą miłosnego odnoszenia się do bliźnich, więc realnie najczęściej praktykowaną miłością bliźniego, którą katolicyzm tak zachwala. W trakcie seksualnych ćwiczeń właśnie małżeńskich kobieta najczęściej sprowadzona jest do roli przedmiotu, którego mężczyzna używa tylko z nawyku i od niechcenia. Dlatego kobiety lubią mieć kochanków. Seks pozamałżeński, dorywczy, z przemiennymi partnerami, częściej niż małżeński obradza bogatymi ludzkimi emocjami i wysublimowanymi reakcjami wzajemnymi. W czasie pobytu w umiłowanej ojczyźnie papież pozwalał sobie na więcej niż w trakcie wojaży po świecie zachodnim. Nie przypuszczam, żeby np. we Francji lub w Niemczech zdecydował się na porównywanie przerywania ciąży do hitlerowskich morderstw masowych. W tym rozumieniu ta wizyta zwiększa i tak narastającą pod wieloma względami odrębność Polski. Niebawem nasz kraj traktowany będzie jako coś oddzielonego od innych ziem i egzotycznego jak Tybet.

URBAN

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Magda Gessler** powiedziała, że mężczyźni wybierają opcję męsko-męską, bo boją się kobiet. Pani Magdzie najwyraźniej marzy się praca w „Szkle kontaktowym".
- **Abp Jędraszewski** na Wawelu powiedział, że trzeba heroicznej pracy, aby Polska zmartwychwstała. To właśnie Kościół lubi najbardziej: mówić o heroicznej pracy.
- Z powodu gnębienia pracowników teatru w Genewie odwołana została premiera najnowszej sztuki **Krystiana Lupy**. Cóż, przynajmniej sztuka zyskała rozgłos na całym świecie.
- **Krzysztof Ziemiec** powiedział, że Kościół jest jak port, do którego można zawinąć, gdy w życiu dzieją się złe rzeczy. Gdy w życiu dzieją się złe rzeczy, każdemu marzą się rum i dziwki.
- W Watykanie pochowano **bezdomnego** zmarłego z zimna na placu św. Piotra. Szczodrość Kościoła nie zna granic: mogli dać koc, a dali marmurową kryptę.
- Zlikwidowana została słynna **linia autobusów 666** jeżdżących na Hel. Teraz konsekwentnie należy przemianować Hel na Heaven.

MARTA M.

LISTONOSZ DONIÓSŁ

O co oni walczą?

Od kilku tygodni w całej Polsce idą marsze równości, ostatnio w Warszawie szła Parada Równości. Słyszę o tym, że czerwiec to dla ludzi z LGBT miesiąc dumy i że teraz dlatego są te marsze, a oni idą, by walczyć o swoje prawa. Zastanawiam się jednak, o jakie prawa właściwie oni chcą walczyć. Czy im czegoś brakuje? Nie mogą pracować? Nie dostają wynagrodzenia? Odmawia się im opieki lekarskiej? Nie mają praw wyborczych? Czy jeszcze czegoś? Fajnie, że idą te marsze, bo jest kolorowo i wesoło, ale to chyba bardziej dla zabawy, bo przecież w świetle prawa wszyscy obywatele są równi bez względu na orientację. A że im pisiory czasem dowalą jakimiś głupimi wypowiedziami, to jest może chamstwo, ale jeszcze nie odebranie praw.

Zbigniew W., Warszawa

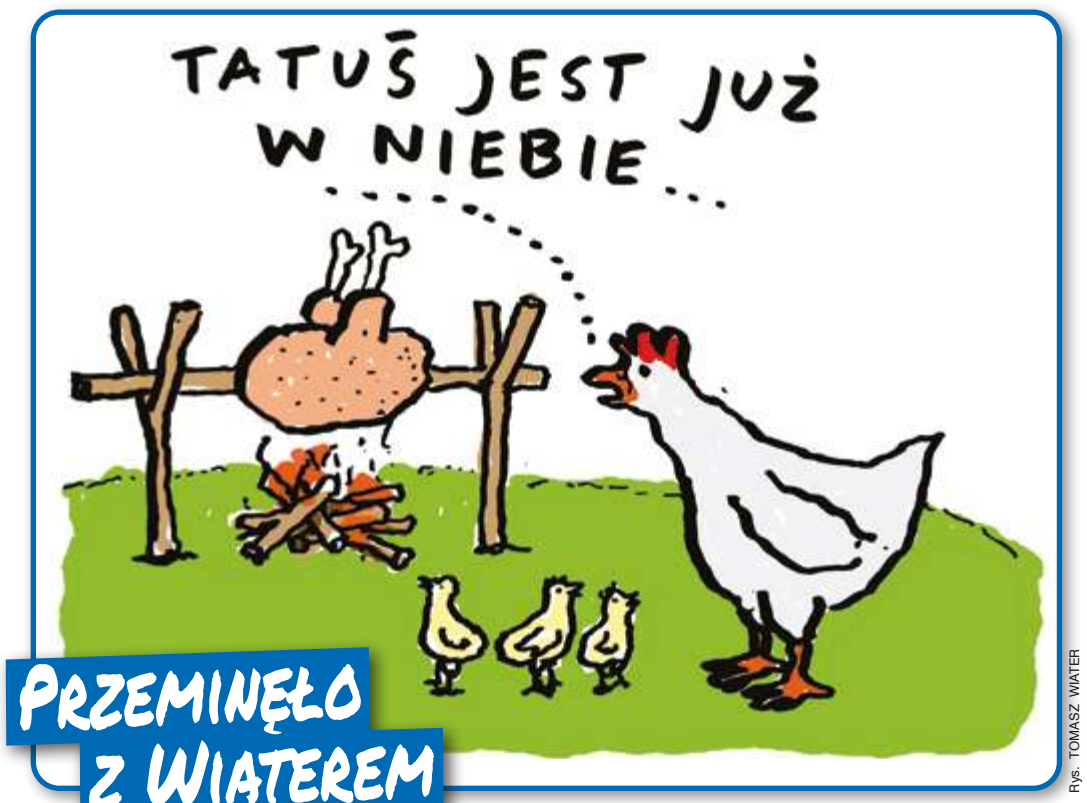

PRZEMINĘŁO Z WIATEREM

Rys. TOMASZ WIATER

Cieszycie się z powrotu prezesa do rządu?

TRYBUNA LUDZI

Facebook

Zbigniew Sobieraj: Prezes w rządzie jest niezbędny – jak zającowi na chuju dzwonek.

Eugeniusz Rezmer: Cieszę się tak jak z przegranej Polaków z Mołdawią.

Michał Kazimierczyk: Radość tak wielka, jakby ogłosili powrót dżumy.

Ja Rek: Nasze kochane Słońce Narodu! Tęskniliśmy!

Maciej Dadej: Powinien wrócić, ale na Księżyc.

Filip Tytus Wojtasiewicz: Ucieszyłem się tak bardzo jak wtedy, gdy Krystyna nie zadławiła się sałatką.

Adam Trurl: Bardziej się cieszyłem, gdy zbiłem flachę Ballantine'sa w Pierwsze Święto.

Andrzej Samira: A to my mamy rząd?

Wojciech Marian Dudek: Jak z wizyty komornika.

Marek Skr: Ostatni raz tak się cieszyłem na kolonoskopii.

Nelka Tęcza: Wraca, bo musi pilnować swojego jojo, żeby mu butów nie ukradł. Pańskie oko konia tuczy.

Anna Maria Pantera: Może przepracowanie pozwoli mu szybciej odejść? Nie ma tego złego.

Forum

Arend: A co to za różnica.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

eprasa.pl 2e0625d90c

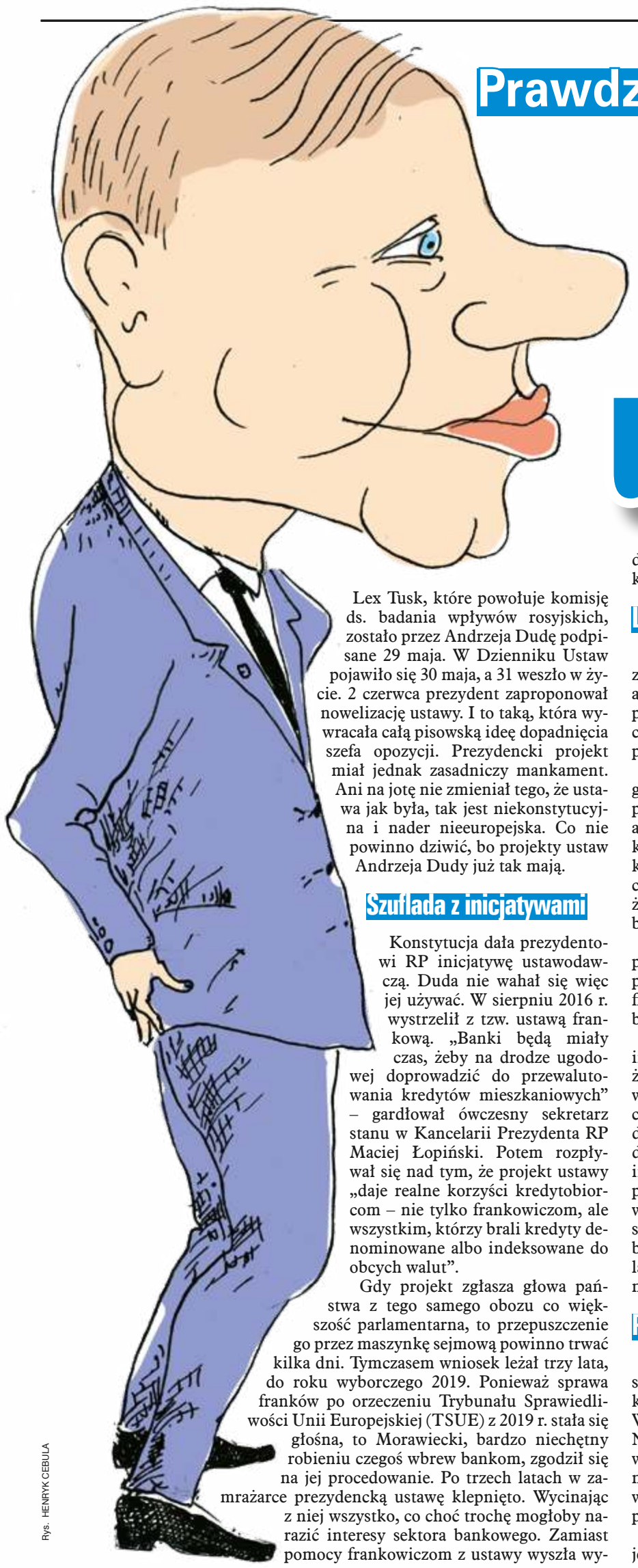

Rys. HENRYK CEBULA

Prawdziwego prezydenta poznaje się po tym, jak kończą projekty jego ustaw.

Impotencja ustawodawcza

Lex Tusk, które powołuje komisję ds. badania wpływów rosyjskich, zostało przez Andrzeja Dudę podpisane 29 maja. W Dzienniku Ustaw pojawiło się 30 maja, a 31 weszło w życie. 2 czerwca prezydent zaproponował nowelizację ustawy. I to taką, która wywracała całą pisowską ideę dopadnięcia szefa opozycji. Prezydencki projekt miał jednak zasadniczy mankament. Ani na jotę nie zmieniał tego, że ustawa jak była, tak jest niekonstytucyjna i nader nieeuropejska. Co nie powinno dziwić, bo projekty ustaw Andrzeja Dudy już tak mają.

Szuflada z inicjatywami

Konstytucja dała prezydentowi RP inicjatywę ustawodawczą. Duda nie wahał się więc jej używać. W sierpniu 2016 r. wystrzelił z tzw. ustawą frankową. „Banki będą miały czas, żeby na drodze ugodowej doprowadzić do przewalutowania kredytów mieszkaniowych” – gardłował ówczesny sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP Maciej Łopiński. Potem rozpływał się nad tym, że projekt ustawy „daje realne korzyści kredytobiorcom – nie tylko frankowiczom, ale wszystkim, którzy brali kredyty denominowane albo indeksowane do obcych walut”.

Gdy projekt zgłasza głowa państwa z tego samego obozu co większość parlamentarna, to przepuszczenie go przez maszynkę sejmową powinno trwać kilka dni. Tymczasem wniosek leżał trzy lata, do roku wyborczego 2019. Ponieważ sprawa franków po orzeczeniu Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE) z 2019 r. stała się głośna, to Morawiecki, bardzo niechętny robieniu czegoś wbrew bankom, zgodził się na jej procedowanie. Po trzech latach w zamrażarce prezydencką ustawę klepnięto. Wycinając z niej wszystko, co choć trochę mogłoby narazić interesy sektora bankowego. Zamiast pomocy frankowiczom z ustawy wyszła wydmuszka, dobra tylko do tego, by gadać o niej niczego niekumającemu elektoratowi.

Legislator z zamrażarki

W lipcu 2020 r. prezydent Andrzej Duda podpisał projekt zmiany Konstytucji RP zakładający, że nie będzie możliwa adopcja dziecka przez osobę pozostającą w związku jednopłciowym. Projekt trafił do sejmu i leży tam do dziś. Nie chodziło przecież o zmianę, ale o to, żeby w czasie kampanii wyborczej Duda mógł dojebać środowiskom LGBT.

Na zupełnego głupka prezydent wyszedł jednak po tym, gdy Trybunał Przyłębskiej de facto zakazał aborcji. Duda przejął się marszami kobiet i złożył projekt zmiany ustawy antyaborcyjnej. Zakładał wprowadzenie nowej przesłanki, która przywracała możliwość przerwania ciąży w przypadkach skrajnie nieżywych ciąż. Kwit trafił do sejmu z końcem października 2020 r. Spoczywa zapomniany w zamrażarce, tak zresztą jak kilka matek, które zmarły, bo lekarze bali się usunięcia ich martwych dzieci.

Co kierowało Dudą, kiedy w listopadzie 2021 r. składał projekty ustaw w sprawie sędziów pokoju, nie wiedział pewnie nawet on sam. Posłowie PiS również mieli tę idée fixe Kukiza w dupie, więc inicjatywa prezydencka leży sobie i czeka na dokonanie żywota po wyborach.

Równie ośmieszająco dla Andrzeja Dudy skończyła się inicjatywa ustawodawcza ustanawiająca emerytury stażowe, czyli takie, gdzie zamiast osiągnięcia określonego wieku do zostania emerytem wystarczy mieć staż w płaceniu składek. Prezydent chciał, żeby wynosił on 39 lat dla kobiet i 44 dla facetów. Projekt leżał sobie na kupce dokumentów od grudnia 2021 r. Wiedział o nim jedynie inny Duda – Piotr, szef NSZZ „Solidarność”. Wyciągnął pomysł i w ramach wykazania wyborczego sojuszu z PiS wynegocjował i miesiąc temu ogłosił emerytury stażowe swoim sukcesem. Ponieważ na mocy tych ustaleń kobiety będą mogły przechodzić na emeryturę po 35 składkowych latach, a panowie po 40, to Duda prezydent może czuć się mocno dotknięty.

Przechytrzanie Brukseli

Rozgrywki między prezesem PiS a Dudą, polegające na sprowadzaniu prezydenta na ziemię poprzez wykazanie, kto tu rządzi, raz w historii poszły wbrew Kaczyńskiemu. W 2017 r. Andrzej Duda zawetował ustawy dotyczące Sądu Najwyższego i Krajowej Rady Sądownictwa. Prezydenta wkurzyło to, że pełnię władzy nad obsadą sądów będzie miał Ziobro. A przecież Duda też jest prawnikiem i ma wielu znajomych, którzy chętnie załapaliby się na wysokopłatne synekurki.

Po swoim wecie prezydent szybko przesłał własne projekty. Nie zmieniały one ani tego, że Krajowa Rada Sądownictwa będzie wybierana przez ludzi władzy, ani powołania Izby Dyscyplinarnej, mającej ścigać tych, których władza ścigać by chciała. Ziobro wciąż obsadzał większość stanowisk, ale pewną pulę z nich wykroił dla siebie Duda. To mu wystarczyło. Ziobrze i PiS też. Tym razem prezydencki projekt przeszedł drogę legislacyjną i wszedł w życie.

Przepisy uchodzące za prezydenckie skończyły w Unii postrzeganie Polski jako państwa praworządnego. TSUE nakazał likwidację Izby Dyscyplinarnej i odpolitycznienie KRS. Nałożono 1 mln euro dziennie kary za niewykonanie tych poleceń. Co gorsza, z powodu niepraworządności Polska nie łapała się na miliardy euro na Krajowy Plan Odbudowy.

Prezydencki projekt okazał się dla Polski nader kosztowny. Duda postanowił jednak Brukselę przechytrzyć. Spotkał się z szefową Komisji Europejskiej i jak się dowiedział, że Unii do odczepienia się wystarczy zlikwidowanie Izby Dyscyplinarnej i przywrócenie kilku sędziów, to wysmarował kolejny projekt nowelizacji.

KRS miała więc być wybierana tak, żeby nie wszyscy jej członkowie byli z nadania rządzących – kilku wybierano by demokratyczniej. Izba Dyscyplinarna miała zniknąć, a jej członkowie mieli się nazywać Izbą Odpowiedzialności Zawodowej.

Projekt stał się ustawą. Przechytrzenie nie wyszło. Zmiana scenografii i szyldów nikogo w Brukseli nie zmyliła. Szlabany nałożone na Polskę nie drgnęły.

Prawnik od niepraworządności

Duda się wkurzył, zwłaszcza że ludzie Morawieckiego dogadali się z Brukselą, co trzeba zmienić w ustawach sądowych, żeby dostać hajs na KPO. Między innymi należało wprowadzić mechanizm weryfikacji sędziów wybieranych przez KRS i powoływanych przez Dudę. Prezydenta trafił szlag, bo wychodził z założenia, że jeśli kogo mianował, to był on jakby namaszczony przez Opatrzność.

Z tego powodu Andrzej Duda odesłał nowele zmieniające jego ustawy sądowe do trybunału Przyłębskiej. Będąc – oczywiście – świadomym, że ziobryści nie dopuszczą do ich procedowania.

O wolcie Dudy z podpisaniem ustawy o komisji ds. wpływów rosyjskich, a potem tego odkręcaniem, będą uczyć na studiach politologicznych, psychologicznych i psychiatrycznych. Na tę chwilę jednak na lex Tusk jako prawo kończące w Polsce demokrację Bruksela już sobie ostrzy zęby. I to mimo prezydenckiej kastracji. Kary za komisję ruską będą jeszcze większe niż za Izbę Dyscyplinarną. A cała odpowiedzialność za to spłynie na doktora nauk prawnych Andrzeja Dudę specjalizującego się w pisaniu niepraworządnych ustaw, które do sejmowej zamrażarki nie trafiły.

TADEUSZ JASIŃSKI

strzelnica odpustowa

Patrzcie, dzieci: małpka kapucynka i jaka śmieszna

Najbardziej znana w Polsce kurator oświaty Barbara Nowak z Krakowa – która dla małopolskich dyrektorów szkół jest zapewne horrorem, a dla reszty kraju ucieszną małpką, która co jakiś czas psoci czy, mówiąc w slangu młodzieżowo-miejskim, wykręci jakąś boomerską bekę – nie zawiodła publiki czekającej na koniec roku szkolnego.

„Jednym z największych nieporozumień powielanych powszechnie jest mit »czerwonego paska« na świadectwie. Proszę popatrzeć uważnie – na świadectwach dla uczniów z najwyższymi wynikami jest biało-czerwony pasek jak barwy polskiej flagi. W Polsce cenimy barwy narodowe, a nie komusze” – ogłosiła na Twitterze. Poszło oczywiście, bo coś takiego zawsze idzie. Mit Barbary Nowak zastąpi niedługo w popkulturze mit Smoka Wawelskiego. Do tego, że jajcarskie spostrzeżenia z kuratorskiego czerepa od czasu do czasu pojawiają się w medialnym obiegu, wszyscy przywykli. Zero zdziwki.

Barbara Nowak, jeśli nie jest kukiełką ministra Czarnka najętą specjalnie do wywoływania emocji wokół edukacji, lecz bierze siebie poważnie, bardzo by się zdziwiła, jak uczniowie w podstawówkach i liceach mają głęboko to, czy pasek na świadectwie jest czerwony, czy biało-czerwony. A większość ma równie głęboko sam pasek, obojętnie jakiego byłby koloru.

Moja córka rok temu, a kończyła wówczas piątą klasę podstawówki, na zakończenie roku wcale nie poszła. Uznała, że są ciekawsze zajęcia, a świadectwo odbierze w sekretariacie we wrześniu. A miała na tym świadectwie pasek. W tym roku nie będzie miała paska, a na zakończenie roku pójdzie, ale tylko ze względów towarzyskich. Są różne priorytety, pani Barbaro.

Barbara Nowak z zestawem swoich poglądów, z padaniem na kolana podczas ulicznych modłów dla młodego człowieka jest kimś w rodzaju kukły wystawionej w skansenie budownictwa ludowego z XIX w. i mającej obrazować, jak żyło onegdaj chłopstwo galicyjskie. Można pojechać na wycieczkę do skansenu całą klasą, ale i tak większość będzie się gapiła w smartfony. Nowak jest wykopaliskiem archeologicznym. Nadaje się co najwyżej na zrobienie z niej odlewu z wosku i wystawienie go w gabinecie dziwactw. Jest nawet taki w Krakowie, nie musieliby jej nigdzie wozić.

• • •

Gdyby pani kurator Nowak zechciała pochylić się nad świadectwami uczniów – i tych z paskami, i tych bez pasków – i trochę tych świadectw pooglądać, to być może dostrzegłaby, że jest w polskiej szkole, którą ona wszak reprezentuje, choć wychodzi jej to doprawdy jak ruchanie muchy przez osła, pewna niesprawiedliwość. Niesprawiedliwość związana ze średnią arytmetyczną ocen, a więc z przywołanymi przez nią paskami.

Uczniowie, którzy przez ostatni rok uczęszczali na lekcje religii, dostali oceny. Liczą się one do średniej ocen ze wszystkich przedmiotów. A przecież religia jest nieobowiązkowa. Podobnie jak etyka. Uczeń, który na te przedmioty nie uczęszcza, jest wobec tego krzywdzony. Łatwiej jest bowiem dostać piątkę lub szóstkę na przedmiocie religia czy etyka niż na polskim lub matematyce. Częstokroć za samą obecność te oceny są na starcie. Wysoka ocena z religii może zaważyć np. na kwestii otrzymania stypendium.

A dzieci to kumają, bo dzieci nie są głupie. Kumają, że szkoła ma wpisaną w swoją zasadę zachętę do kombinowania, szachrajstwa i po prostu przekupstwa.

Ocena z religii nie powinna wchodzić do średniej. Pomijając, że religii w ogóle nie powinno być w szkołach.

Pani kuratorko Barbaro Nowak! Pani mi przestanie córkę demoralizować!

WALDEMAR KUCHANNY

eprasa.pl 2e0625d90c

Na razie lewica cierpi na uwiąd intelektualny. Czy grozi jej realny?

Niemoc marksistowska

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Wielce mnie martwi stan pomysłowości polskiej lewicy. Dogorywa. Przekonuje mnie o tym brak poczucia humoru, dawniejszego skromnego uroku oraz przywódczej obecności, choćby w telewizyjnych pyskówkach.

„Sylwia to idiotka"

Owa troska nie jest podyktowana zupełną bezinteresownością. Atakowany przez czarnych, którzy twierdzą, że Sylwia Spurek to idiotka, czuję się nieuzbrojony i pokonany. No cóż, zakazać łowienia ryb, to ja rozumiem. Że krowy są okradane z mleka, to prawda. Ale że wszyscy moi homoseksualni przyjaciele muszą być weganami?! – tego na przykład nie potwierdzam. Postulat, żeby opodatkować jajka, mleko i mięso, wydaje się o 30 lat spóźniony. Taki podatek już jest. Nazywa się VAT.

Ślepa ignorancja fantazmatów pani Spurek polega raczej na tym, że gdyby udało się je zrealizować, cały ów dobrostan zwierząt automatycznie przestanie istnieć. Krowy, kaczki, gęsi, świnie, kozy, owce i łososie – czyli obecnie najliczniej występujące zwierzęta na planecie (70 mld) – po czterech latach wymrą śmiercią naturalną. Nikt ich nie będzie hodował, bo i po co? Oznaczałoby to konieczność wynalezienia substytutu białka zwierzęcego dla człowieczej diety, co zapewne nie leży w naturalnych możliwościach biosfery.

Oczywiście polityka nie polega na tym, aby dotrzymywać jakichkolwiek obietnic. To żmudne i nudne zajęcie. Chodzi o przyrost popularności dającej władzę. Zapewne pani Spurek liczy na stosunkowo pokaźny odsetek gorzej poinformowanych, który może się zwiększać z każdą jej wyśmiewaną publiczną wypowiedzią. Zasadniczo pragmatyczna postawa, vide słynący z głuptactwa Antoni Macierewicz. Wszak ów, dzięki poparciu dla swoich spektakularnych niedorzeczności, wygodnie spędził życie, niczego pożytecznego nie uczyniwszy.

„Dezorganizacja Spurek"

Jednak szkoda. Przecież Spurek mogłaby założyć własną operetkową partię, a nie być kojarzona z cokolwiek poważną formacją myślową Czarzastego, kompromitując ją wyśmienicie. Nazwać by to można „Dezorganizacja Spurek" (że niby taka antysystemowa), przyciągając spragnionych pełnymi prostoty nonsensami: Matka Boska była dziewicą zapłodnioną przez płatki róży (czerwone powodują poczęcie chłopca). Konieczne jest zakazanie antykoncepcyjnych czopków zrobionych z odchodów słonia. Oraz, co kluczowe: niech lwy zostaną weganami! W naszych warunkach klimatycznych dotyczyłoby to wszystkich dziewięciu milionów polskich kotów.

Jakoś nie widzę też tej trockistowskiej charyzmy Adriana Zandberga, który nad kostką masła roztrząsa sprawę okradania proletariatu przez globalne koncerny. Z 200 gramów, zrobiły 170, a sprzedają ją, jakby utyła do 220, osiągając gigantyczne zyski – wygłasza tyradę Zandberg! Nieszczere to, naiwne, a przede wszystkim nieoryginalne.

Tak też sobie myślę, że z plakatem namawiającym do wolnej, nieskrępowanej i radosnej aborcji raczej nie powinno się wchodzić do wypełnionego menopauzą kościoła (vide Scheuring-Wielgus), gdzie trudno o popleczników podobnych dobrodziejstw. Chyba że chodziło o późniejszy występ przed prokuraturą. Zresztą marny, w skutkach tandetny, a w konsekwencji chybiony.

Przemijamy z wiatrem

O ile wszyscy kombinują, czy PiS wygra, czy tylko trochę przegra, o tyle z naszego punktu widzenia stać się może coś jeszcze gorszego.

Formacje lewicopodobne, które pod różnymi nazwami prowadziły Polskę od II wojny światowej przez PRL do kapitalizmu, NATO i Unii, w październiku podzielą losy: Konfederacji Polski Niepodległej, Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, Kongresu Liberalno-Demokratycznego, Akcji Wyborczej Solidarność, Unii Wolności, Ruchu Odbudowy Polski itd. Znaczy – przestaną istnieć.

Po 100 latach ruszania z posad bryły świata na powierzchni ponad połowy zamieszkanego globu współczesna lewicowość nie ma niczego istotnego do zaoferowania. Zapewne żeńskie formy gramatyczne męskich stanowisk, jedzenie trawy zamiast gotowanej moszny pandy, multipłciowość, zmniejszenie stężenia dwutlenku węgla w wydychanym powietrzu oraz to, że Bóg nie istnieje – są to sprawy bardzo, baaardzo ważne dla dziennikarzy, jednak w gruncie rzeczy dla losów ludzkości równie nieistotne jak to, czy dekapitowanym ślimakom może odrosnąć głowa.

Intelektualne skostnienie lewicy zaczęło się dobre 20 lat temu, za czasów rządów zacnego profesora Marka Belki, kiedy zbyt racjonalny rachunek ekonomiczny z księgowości trafił do postradzieckich lub – delikatniej ujmując – harwardzkopodobnych umysłów.

Nadmierna kalkulacja, co się opłaca, a co nie, przesadne przywiązanie do „na co nas stać, a na co nie", doprowadziły do zarzucenia programów socjalnych, które przejęła i wykorzystała cierpiąca na dyskalkulię prawica.

Zbyt racjonalistyczne podejście, wynikłe ze statystycznej matematyki, która rzekomo dowodzi, czego elektorat naprawdę potrzebuje, uniemożliwia w zasadzie jakąkolwiek poważną lewicującą kreację.

Stawianie na matematyczne algorytmy, czyli metodyczny zestaw kroków, których można użyć do wykonywania obliczeń, rozwiązywania problemów i podejmowania politycznych decyzji, to nonsens. Świat tak nie działa.

Podążanie za głosem ludu, na czym opiera się PiS, oraz naśladownictwo tej pragmatyki po pierwsze nie daje zbyt szerokiego pola manewru, po wtóre prowadzi do zaniku koniecznego w demokracji dualizmu.

Bo fantazja jest od tego

Doradzałbym zatem więcej fantazji, która nie ma żadnych granic, w przeciwieństwie do posiadanej wiedzy, która jest ograniczona.

Ta pierwsza polega na eksploatowaniu ciszy, skupieniu i kontemplacji, po których, że użyję tych nie bardzo pasujących do marksistowskiej dialektyki słów, następują objawienie i iluminacja. Wreszcie wytrysk pomysłów na pełnym wzwodzie. Ejakulacja witalnego nasienia, a nie tak jak teraz, kiedy można przypuszczać, że Andrzej Rozenek i Włodzimierz Czarzasty poddali się wazektomii.

Dobrym punktem wyjścia jest powiedzenie „nie" temu, co się dzieje, bez względu na skutki i komu się to nie spodoba. I trzeba to „nie" wyartykułować czymś więcej niż pustosłownym „Jebać PiS". To nic nie znaczy, nie niesie żadnego programu ani nowej jakości. Nie wiadomo, co jebać.

Trzy postulaty

Trzeba być ślepym jak Stevie Wonder (ulubione powiedzonko Donalda Tuska), aby nie widzieć, że polityka świata wobec wojny na Wschodzie, w sytuacji kiedy sprawy wymknęły się już spod kontroli, to śmiertelne niebezpieczeństwo dla wszystkich. Budowa kolejnej żelaznej kurtyny niczemu nie pomoże. Rosja i Ukraina staczają się w biedę. Kalectwo setek tysięcy ludzi spowoduje kolejne miliony zwykłych codziennych nieszczęść i niepomyślności. I to jest rola lewicy, aby wreszcie powiedzieć, jak się mawiało 40 lat temu i wcześniej: „Światu potrzebny jest pokój".

Trzeba być ślepym, aby ignorować niebezpieczeństwa wynikłe z antyeuropejskich nacjonalistycznych rojeń, mających rzekomo doprowadzić do odzyskania przez Polaków godności narodowej. Przypominanie przeszłości, rozdrapywanie ran, pretensje oraz zwykłe polskie cwaniactwo, jakie wnosimy do Parlamentu Europejskiego, doprowadzą do rozpadu Europy, której budowa trwała 70 lat. Będziecie potrzebowali wizy do Czech, a w Amsterdamie znowu przyjdzie wam kraść rowery – trzeba to wreszcie powiedzieć ludziom. Albo europeizacja, albo zapyziałość.

Trzeba być ślepym, aby nie widzieć, że międzynarodówka kapitalistyczna, okupująca globalny system bankowy, w warunkach elektronizacji pieniądza w kilka tygodni jest w stanie zdestabilizować gospodarkę w takim niewielkim kraju jak Polska. Kraść majątki bez jakiejkolwiek pracy, sterując jedynie przepływem wirtualnej gotówki. Dowolnie wpływać na stanowienie prawa, dolę i niedolę milionów ludzi.

To są materie najważniejsze, choć nie wszystkie bolączki cywilizacji. Zło, któremu należy dać odpór, nie zastanawiając się, jak to się ma do sondaży.

Świat niebezpiecznie zboczył na prawo. Przestał być zrównoważony. Tym kierunkiem się tocząc, zamiast publicznej dysputy będziemy mieli niebawem humanizm w mundurach, sprowadzający się do braterstwa broni na rzeczywistych polach fizycznej przemocy.

ROBERT JARUGA

MÓŻDŻEK TYGODNIA

Wiceminister klimatu i środowiska oraz poseł Suwerennej Polski o dekoracyjnym nazwisku Ozdoba zapisał na Twitterze wynik niedawnego meczu piłkarskiego reprezentacji Polski z reprezentacją Niemiec jako „Polska 1 – Tusk 0". Dowcip, przyznają Państwo, średniutki, ale w końcu czego można się spodziewać po osobniku, który zapisał się do partii Ziobry?

Na wpis Ozdoby trafnym pytaniem retorycznym odpowiedział słynny piłkarz Zbigniew Boniek: „Przepraszam, co to za debil?".

Gdyby Ozdoba był zwykłym człowiekiem wyprostowanym (*Homo erectus*), a nie zwykłym debilem, zmilczałby ripostę Bońka. Ozdoba nie zmilczał. „Czy to jest oficjalne stanowisko UEFA? Zwrócę się do UEFA z oficjalną skargą na Pana zachowanie" – zapiszczał jak palant.

UEFA to Unia Europejskich Związków Piłkarskich, w której Boniek jest członkiem Komitetu Wykonawczego.

„Powiedzmy sobie wprost: był Pan wybitnym piłkarzem, beznadziejnym trenerem i żałosnym prezesem. A o polityce nie ma Pan zielonego pojęcia. Nawet dziecko wie, że Tusk prowadził proniemiecką politykę. Czego sam Tusk nie ukrywał. Jeśli ma Pan wątpliwości i uważa Pan, że zna się na polityce, to zapraszam do debaty na ten temat. Bo wyzywać jest łatwo, a podjąć dyskusje na argumenty dużo trudniej. O ile ma Pan odwagę!" – brnął Ozdoba jak kompletny czub.

Choćby Ozdoba wyszedł z siebie, nie otrząśnie się z tego, co zechciał wymyślić i wysłać pod jego adresem jeden ze zdolniejszych piłkarzy w historii Polski, ale nie Suwerennej Polski. Wiceminister klimatu i środowiska, jeśli w ogóle znajdzie się w tej historii, to będzie tam nic niewartym memem.

Dzień dobry, panie pośle Przepraszam Co To Za Debil Ozdoba – będą mówić ludzie.

Czy ktoś widział dziś ministra Przepraszam Co To Za Debil Ozdobę?

Dostaję torsji, gdy słyszę w radiu Przepraszam Co To Za Debila Ozdobę.

Nie sądzisz, że Polska zasługuje na kogoś bystrzejszego niż Przepraszam Co To Za Debil Ozdoba?

Przepraszam, czy ja pana skądś nie znam? Czy pan nie nazywa się Kaleta? Już wiem! Pan jest Przepraszam Co To Za Debil Ozdoba!

Nie bądź tchórzem i powiedz, czy będziesz głosował na Przepraszam Co To Za Debil Ozdobę. Naprawdę będziesz aż takim tumanem? □

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

eprasa.pl 2e0625d90c

Jesteście nudni, Towarzysze!

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Gdy lewica dojdzie do władzy, to zrobi tak, żeby było dobrze.

Sumiennie przeczytałam 110 stron lewicowego „Raportu o stanie państwa" i karnie wysłuchałam półtoragodzinnej konwencji Nowej Lewicy. I wiecie, co Wam powiem, Towarzysze? Jesteście nudni. To Wasz największy problem.

Związki, kobiety itd.

Program przedstawiony w ostatni weekend ma, ogólnie rzecz biorąc, ręce i nogi. Jest rzetelnie lewicowy, zwraca uwagę na problemy społeczne – które powinny znajdować się w kręgu lewicowych zainteresowań, a nie znajdują się w niczyim innym – jak choćby walka pracodawców ze związkami zawodowymi. Mówi to, co powinno być powiedziane: że państwo ma wspierać powstawanie związków i zakazać zwalniania związkowców za strajk. Mówi też, jak należy, że aborcja powinna być dopuszczalna do 12. tygodnia ciąży na żądanie, a z przyczyn medycznych zawsze, że antykoncepcja musi być powszechnie dostępna, a klauzula sumienia nie ma racji bytu w publicznej służbie zdrowia. Że należy zlikwidować finansowanie religii z budżetu oświaty, a w zamian postawić każdemu dziecku ciepły posiłek w szkole. Że transport publiczny jest obowiązkiem państwa i że budowa kolei nie jest mniej ważna od budowy dróg. Że trzeba rozwijać budownictwo komunalne (choć posługuje się mylącym wyrażeniem „tanie mieszkania na wynajem"), bo mieszkanie jest prawem, nie towarem.

Że nauczycielom, także akademickim, należy w końcu zacząć uczciwie płacić. Że państwo jako największy pracodawca wykorzystuje sferę budżetową do duszenia płac, a powinno być odwrotnie: pensje w budżetówce powinny być na tyle wysokie, żeby konkurencja na rynku pracy zmusiła do uczciwego płacenia także pracodawców prywatnych.

Żywią vs bronią

Bardzo podoba mi się postulat uregulowania stosunków między producentami rolnymi i wielkimi sieciami handlowymi – poprzez wyznaczenie maksymalnych terminów płatności (30 dni lub krócej w przypadkach towarów, które się szybko psują), a także wprowadzenie zakazu płacenia poniżej kosztów produkcji. To oczywiście ingerencja w wolny rynek, ale jest to ingerencja absolutnie słuszna i zgodna z lewicowym myśleniem o obowiązkach państwa. Ciekawa jest propozycja stworzenia przy Najwyższej Izbie Kontroli pionu śledczego, który mógłby sam wnosić akty oskarżenia do sądu z pominięciem prokuratury – choć nie wiadomo, czy będzie to potrzebne, skoro lewica obiecuje też odpolitycznić prokuraturę i rozdzielić funkcje ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego.

Podoba mi się zauważenie, że za wzrost cen nie odpowiadają płace, tylko nadmiarowe marże i nadzwyczajne zyski przedsiębiorstw, i trzeba założyć im kaganiec; choć jak konkretnie miałoby to wyglądać, lewica nie tłumaczy.

To, czego mi zabrakło – i powołam się tu na prof. Kołodkę, żeby nie było, że to tylko mój lewacki pacyfizm, podszyty ruskimi wpływami – to odwaga powiedzenia, że zbrojenie się nie jest najważniejszą funkcją państwa. Że nawet jeśli dziś, w sytuacji wojny na Ukrainie, lewica musi godzić się na pakowanie olbrzymich pieniędzy budżetowych w zakupy zbrojeniowe, to po zakończeniu tej wojny przyjdzie pora na przeorientowanie priorytetów i uznanie, że zdrowie i oświata są ważniejsze niż czołgi.

W sumie jednak można powiedzieć, że jest to sensowny, nawet jeśli głównie hasłowy program.

Niestety, tragicznie pozbawiony seksapilu.

Nie bądźcie Millerami

Ów brak to choroba całej dzisiejszej lewicy. Jest tam kilka osób, których słucham z przyjemnością – niestety, głównie z partii Razem – ale większość harcowników, których lewica posyła w ideologiczny bój, posługuje się mało błyskotliwymi bon motami i nieinteligentną ironią. Konwencję poświęconą prezentacji raportu Krzysztof Gawkowski zaczął od dowcipu o tym, że raport ów to „prezent z okazji urodzin Jarosława Kaczyńskiego". Naprawdę? A ja myślałam, Towarzysze, że Wy to pisaliście serio.

Ta maniera – bon moty zamiast treści – nie jest oczywiście wyłącznie lewicową chorobą. I nie jest nowa. Jednym z jej pionierów był Leszek Miller, któremu ten rodzaj sardonicznej, choć płytkiej oceny rzeczywistości przyniósł długą i owocną karierę polityczną. Z tym że Miller – czego by o nim nie myśleć, a ostatnio myślę bardzo źle – ma tę specyficzną wredną charyzmę, która sprawia, że ironia w jego ustach brzmi błyskotliwie i boleśnie dla adresatów. Warto także pamiętać, że bon moty Millera były opracowywane przez całe zespoły ludzi zajmujących się zawodowo pisaniem (wiem to, bo kilkukrotnie brałam w nich udział), a nie wymyślane na kolanie i konsultowane z żoną i szwagrem. Jeśli ktoś nie jest dowcipny, to lepiej, żeby nie próbował.

Spokojna kompetencja

Brak błyskotliwości można wybaczyć politykom, którzy są wybitnie merytoryczni. Taka spokojna kompetencja była marką starego SLD, tego z przełomu wieków. Można było ich nie lubić i można było im nie ufać, ale nikt nie miał wątpliwości, że Kołodko zna się na gospodarce, Bańkowska na ZUS, Kalisz na prawie, a Łybacka na edukacji. Dziś lewica poszła drogą postpolityki – gdzie nikt już w zasadzie nie oczekuje od posłów czy ministrów, żeby znali się na dziedzinach, którymi rządzą w imieniu suwerena. No to się nie znają. I co gorsza, najwyraźniej uważają, że nie muszą nikogo pytać.

Liczący 110 stron dokument, zatytułowany ambitnie „Raport o stanie państwa", został stworzony przez 27 osób. 21 z nich to obecni posłowie, reszta to grono nadwornych ekspertów, w sumie także będących politykami, choć bez mandatu. Dziewięcioro z nich ma tytuły doktorskie, czego oczywiście należy im i całej lewicy pogratulować. To dobrze, że formacja ma w swoich szeregach wykształconych młodych ludzi, ale mówiąc z brutalną szczerością, poseł z doktoratem przeważnie nie jest wybitnym uczonym. Choćby dlatego, że nie ma czasu na badania i naukowy rozwój. Doktorat u posła to raczej twarzowy dodatek, który dobrze wygląda na wizytówce. Wyjątkiem jest Maciej Gdula, który ma habilitację z socjologii i prawdziwy naukowy dorobek – zanim został posłem, prowadził bardzo ciekawe badania m.in. nad autorytaryzmem, ale w raporcie występuje jako współautor dwóch rozdziałów: o Unii Europejskiej i sprawach zagranicznych, co jako żywo nie mieści się w zakresie jego ekspertyzy.

Szwadron doktorów

W stworzonym przez lewicę dokumencie programowym, zawierającym diagnozę sytuacji i rekomendacje, nie pojawia się ani jedno nazwisko z potężnego grona wybitnych uczonych, których lewica zgromadziła na swoim zapleczu przez ostatnie trzy dekady. Posłowie i kilku doradców piszą teksty zupełnie autorskie, nie powołując się na żadne autorytety, wyraźnie przekonani, że ich autorytet jest wystarczający. A nie mówimy tu – przypomnijmy – o ulotce wyborczej na A4, tylko o poważnym jakoby dokumencie programowym na 110 stron.

O bezpieczeństwie pisze Krzysztof Gawkowski, który ma doktorat z politologii, ale napisał trzy kryminały. O gospodarce i finansach publicznych – Dariusz Wieczorek, inżynier od elektroenergetyki ze studiami podyplomowymi z zarządzania turystyką. O budownictwie i transporcie, upchniętych niedbale w jednym rozdziale – Paulina Matysiak, polonistka ze studiami podyplomowymi z filozofii XX w. O obronie narodowej – Marcin Kulasek, doktor inżynier technologii żywienia, którego kompetencje w zakresie obronności pochodzą z dwóch semestrów weekendowego studium „Bezpieczeństwo zasobów strategicznych i zarządzanie kryzysowe". Uratowanie wymiaru sprawiedliwości wziął na swoje barki samodzielnie Krzysztof Śmiszek, który oczywiście jest doktorem prawa europejskiego, ale czy nie należałoby skorzystać z ekspertyzy dziesiątków profesorów konstytucjonalistów, którzy głowią się nad tym od ośmiu lat?

Metoda Dyzmy

Oczywistym skutkiem tego typu kompozycji dokumentu programowego jest jego – powiedzmy delikatnie – umiarkowana głębia.

„Rekomendacje", wyróżnione cieniowanym fioletowoczerwonym tłem, będącym oficjalną barwą Nowej Lewicy, nie są nadmiernie odkrywcze („Należy natychmiast uruchomić pieniądze z Europejskiego Funduszu Odbudowy i zaplanować odrobienie straconych miesięcy"; „Należy jak najszybciej odpolitycznić Spółki Skarbu Państwa i obsadzić stanowiska zgodnie z doświadczeniem i kompetencjami") bądź też wydają się parafrazą nieśmiertelnej myśli Nikosia Dyzmy: „Powinni zrobić tak, żeby było dobrze". W zakresie gospodarki lewica rekomenduje: „Należy podjąć działania, które przyśpieszą uodpornienie się na gwałtowny wzrost cen. W tym celu należy ograniczyć podaż pieniądza (ale nie kosztem emerytów czy kredytobiorców indywidualnych), inwestować w dzisiejsze źródła inflacji i ochronić grupy najbardziej wrażliwe na wzrost cen". Jeszcze lepiej brzmi rozwiązanie problemów sądownictwa: dr Śmiszek zaleca „przyjęcie przepisów, które powinny doprowadzić do stanu zgodności z Konstytucją RP statusu sędziów sądów powszechnych i Sądu Najwyższego oraz uregulować status wydanych przez takich sędziów wyroków dla gwarancji pewności obrotu prawnego i bezpieczeństwa obywateli". Jakie miałyby to być przepisy, autor nie wspomina.

W sumie trudno się oprzeć wrażeniu, że cały ten dokument powstał nie po to, żeby powiedzieć Polakom, jak lewica planuje rozwiązywać ich problemy, ale po to, żeby wewnątrz struktur partyjnych ustalić hierarchę dziobania. Kto nie dostał rozdziału, ten się nie liczy.

Kilka tygodni temu byłam na konferencji Komitetu Prognoz Polskiej Akademii Nauk zatytułowanej smutno: „Dlaczego nas nie słuchają". Najwybitniejsi uczeni, którzy poświęcili po kilkadziesiąt lat na zgłębianie swoich dziedzin, zastanawiali się tam, czemu politycy mają awersję do korzystania z ich wiedzy.

Ja też się zastanawiam.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 2e0625d90c

Zombie turbokapitalizmu

Widmo Balcerowicza (i Grabowskiego) musi odejść.

Z mrocznej otchłani neoliberalnego czyśćca wypełzły dwa upiory ponurej przeszłości: Leszek Balcerowicz i Bogusław Grabowski. Dwaj faceci, którzy nie korzystają z okazji, żeby siedzieć cicho. Chociaż, jako żywo, okazja się nadarza.

Balcerowicz nauczy wygrywać

Balcerowicz mówi, to co mówił zawsze, jakby zrodzony z deregulacji kryzys 2008 r. się nie wydarzył i neoliberalne koncepcje rodem z psychopatycznego umysłu Miltona Friedmana nie uległy totalnej kompromitacji. Wygłasza tę samą ponurą mantrę o konieczności „sprowadzenia własności państwowej w gospodarce do zera", ukrócenia „ekspansji socjalu" i potrzebie „odpolitycznienia gospodarki", co w jego słowniku oznacza uniezależnienie priorytetów gospodarczych państwa od woli wyborców, rezygnację z regulacji poskramiających chciwość biznesu w imię dobra wspólnego, zaprzestanie wszelkiej redystrybucji tak, aby bogaci byli coraz bogatsi, a biedni coraz biedniejsi, jak Pan Bóg przykazał.

Fascynująca jest selektywna pamięć Balcerowicza, który nabrał ostatnio zwyczaju pouczania polityków, że trzeba mówić to co on. „Dopóki byłem w polityce, wygrywałem wszystkie wybory, mówiąc mniej więcej to samo, co zawsze" – ogłosił w Interii. Tak gwoli ścisłości: Balcerowicz wygrał w swoim życiu jedne wybory, do sejmu w 1997 r., za to wszyscy, którzy pozwalali mu mówić, a zwłaszcza działać w swoim imieniu, przerzynali je z kretesem. Jego dziełem była upokarzająca klęska Tadeusza Mazowieckiego z 1990 r. (kiedy pierwszy premier III RP nie wszedł nawet do drugiej tury wyborów prezydenckich, przegrywając ze Stanem Tymińskim), zwycięstwo SLD w roku 1993, a także upadek Unii Wolności, która była hegemonem lat 90., a po trzech latach Balcerowiczowskich rządów nie dostała się do sejmu w roku 2001.

Grabowski poniży inflację

Bogusław Grabowski – upiór nieco mniej znany, choć w 2000 r., u schyłku awuesowskiej smuty, był rozważany na stanowisko premiera – mówi to samo co Balcerowicz, tylko w chyba jeszcze bardziej szkodliwej formie. Jego agresywna pogarda do ludzi, którzy nie podzielają jego skompromitowanych neoliberalnych przesądów, doskonale gra w pisowskiej orkiestrze. Po którymś z jego wyskoków, kiedy ogłosił, że nowy rząd powinien sprzedać wszystkie państwowe firmy, likwidować socjal i podnosić wiek emerytalny, Mateusz Morawiecki tłukł piętami po tyłku z radości. „Nowy guru ekonomiczny opozycji, a rozwiązania stare: likwidować, prywatyzować, wydłużać czas pracy" – ogłosił premier na Twitterze, co natychmiast podchwyciły wszystkie prorządowe media. Z takimi przyjaciółmi opozycja nie potrzebuje wrogów.

Ów wybitny uczony, który w wieku 64 lat nadal może się poszczycić jedynie stopniem doktora zdobytym trzy dekady temu, demonstruje rodzaj arogancji, który rzadko towarzyszy prawdziwym ekspertom z poważnym dorobkiem naukowym. Zapytany na przykład, co można odpowiedzieć trzem czwartym obywateli RP niechętnych przyjęciu euro, odrzekł radośnie: „Polacy nie mają pojęcia, o czym mówią". Zapytany, czy potrzebny jest „nowy plan Balcerowicza", odparował skromnie: „plan Balcerowicza nie wpływał na inflację, przydałaby nam się druga kadencja Bogusława Grabowskiego w Radzie Polityki Pieniężnej". Uwielbiam facetów, którzy mówią o sobie w trzeciej osobie.

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

Tusk zaczyna jarzyć

Dobra wiadomość jest taka, że już nawet do liderów ultraliberalnej u swego zarania Platformy Obywatelskiej dotarło, że takie poglądy to pewna droga do klęski.

Donald Tusk osobiście odciął się od Grabowskiego po którymś z jego strzelistych aktów społecznego darwinizmu, mówiąc, iż „poglądy pana Grabowskiego są jego prywatnymi poglądami", „nie są elementami programu Platformy Obywatelskiej" i jej szef „nie widzi powodów, by komentować wypowiedzi różnych ekonomistów".

Balcerowicz sam się odciął, chwaląc Konfederację z jej postulatami powrotu do drapieżnego turbokapitalizmu z wczesnych lat 90.

Ludzie – jestem o tym najgłębiej przekonana – głosują najczęściej portfelem. Zdecydowana mniejszość wyborców kieruje się jakimś ideologicznym zaangażowaniem, a większość, kiedy już idzie głosować, zastanawia się nad tym, jak im się osobiście żyje pod rządami tej czy innej partii. Prawda jest taka, że pod rządami PiS biedni stali się trochę mniej biedni dzięki 500+, 13. i 14. emeryturom, regularnemu podnoszeniu płacy minimalnej i wprowadzeniu minimalnej stawki godzinowej. A ponieważ biednych jest w Polsce ciągle więcej niż bogatych, PiS-owi ciągle nie brakuje zwolenników. Jeśli opozycja chce uszczknąć z nich tyle, żeby wygrać wybory, musi przekonać ludzi, że zrozumiała swoje błędy i teraz będzie widzieć coś więcej niż interes swojej bazy.

Pozbycie się złogów w stylu Balcerowicza i Grabowskiego to dobry początek.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Przyszłość gorsza niż śmierć

Jakkolwiek prawdą jest, że dziś sytuacja seniorów generalnie jest zła, to – jeśli, na co się nie zanosi, władze nie dokonają rewolucji w zabezpieczeniach społecznych – i tak jest znacznie lepiej, aniżeli będzie. Prognozy są alarmujące, ale poza doraźnymi działaniami, które nie tworzą nowego lepszego systemu, nikt nie zajmuje się fatalnymi danymi demograficznymi. Widocznie wszystkie partie wyznają maksymę kumpla dobrego wojaka Szwejka: jak jest – tak jest, jeszcze nigdy tak nie było, żeby jakoś nie było.

Jak czytamy w sporządzonym kilka miesięcy temu raporcie GUS o sytuacji osób starszych, ich udział w polskiej populacji systematycznie rośnie. Na koniec 2021 r. było ich 9,7 mln, czyli więcej niż co czwarta osoba w kraju. Według prognoz w 2030 r. będzie takich ludzi (mimo generalnego zmniejszania się populacji) 10,8 mln, w 2050 – 13,7 mln, czyli około dwóch piątych społeczeństwa.

W zeszłym roku, po waloryzacji, przeciętna emerytura mężczyzn wynosiła ponad 2650 zł na rękę, a kobiet – zaledwie niecałe 1800 zł. To wynik statystycznie krótszego stażu pracy kobiet, okresów nieskładkowych (urlop macierzyński, wychowawczy) i wcześniejszego przechodzenia na emeryturę.

Pomimo wprowadzenia 13. i 14. emerytury relacja średnich emerytur do średnich wynagrodzeń od 2015 r. maleje.

Obecnie emeryci dostają średnio nieco powyżej połowy przeciętnej pensji.

Według raportu Komisji Europejskiej tzw. stopa zastąpienia, czyli stosunek wysokości przyszłej emerytury do ostatniego wynagrodzenia, w 2019 r. wynosiła 54 proc., a w 2060 r. będzie to zaledwie 25 proc. OECD z kolei ostrzega, że stopa zastąpienia będzie w naszym kraju jedną z najniższych wśród państw rozwiniętych. Oznacza to, że bajania szefowej ZUS-u prof. Gertrudy Uścińskiej, iż praca dłuższa o 5–6 lat może nawet podwoić naszą emeryturę, dla większości Polek i Polaków dziś wchodzących na rynek pracy są bez znaczenia. Będą oni dostawać emeryturę minimalną, choćby dłużej pracowali – jedynie ZUS będzie mniej do niej dokładał.

Ekspertka Janina Petelczyc powiedziała w rozmowie z portalem Gazeta.pl, że polski system emerytalny od reformy z 1999 r. jest najlepszy „dla osoby na etacie, mężczyzny, który nie ma przerw w karierze, nieźle zarabia i systematycznie awansuje. Takie osoby będą miały dobre emerytury". Nie przez przypadek zapewne właśnie takie osoby, głównie mężczyźni, owo prawo uchwalili…

Miejsc w DPS-ach i innych stacjonarnych placówkach pomocy społecznej (np. schroniskach dla bezdomnych) w naszym kraju jest obecnie ponad 130 tys. Pobyt w DPS-ie słono kosztuje, co częściowo pokrywa dotacja. Rozstrzał cen jest ogromny, np. obecnie w Białymstoku jest to 6980 zł, w Lisówkach pod Poznaniem – 4995 zł. Zwykle – najpopularniejsze miejsce w pokoju dwu-, trzyosobowym – kosztuje osobę 2,5–3 tys. zł. Ceny nie obejmują kosztów leków i środków higienicznych. Od podopiecznego można żądać nie więcej niż 70. proc. emerytury lub renty, a resztę musi dołożyć rodzina lub gmina.

Jako że opieka społeczna to dziedzina, którą zajmują się samorządy, gminy i powiaty co do zasady unikają tworzenia miejsc w DPS-ach. To droga impreza, no i nie daje takich profitów wizerunkowych jak nowe drogi czy stadiony.

Dane OECD są tu z gatunku takich, po których człowiek rozdziawia gębę i nie ma pojęcia, jak – poza wyzwiskami pod adresem rządzących wszystkich opcji i szczebli władzy centralnej i lokalnej – zareagować. Liczba łóżek na 1000 mieszkańców w wieku 65 lat i więcej w placówkach stacjonarnych wyniosła w 2020 r. (ostatnie dane) 10,7, podczas gdy w roku 2011 było to 12,7 (spadek o ponad 15 proc.!).

Marnie wyglądamy na tle Belgii (65 łóżek na 1000 seniorów), ale i Słowacji (prawie 47) i Czech (ponad 35). Tłumaczenie, że w Polsce nie trzeba miejsc opieki dla seniorów, bo mamy takie silne, tradycyjne – oczywiście katolickie – rodziny, to zupełny absurd.

K.K.

Jebać pracę.

Jeśli czujesz, że to, co robisz w pracy, jest totalnie chuja warte, nie licząc czasu, gdy wrzucasz na Fejsa foty z weekendowej imprezy albo oglądasz na TikToku słodziutkiego kotka bawiącego się motkiem wełny, to bądź świadomy, że nie jesteś sam czy sama.

Nie słyszałam o polskich badaniach, ale więcej niż co trzeci Brytyjczyk, pytany kilka lat temu przez sondażownię YouGov, czy jego praca „daje światu coś sensownego", odpowiedział negatywnie. Dokładnie połowa sądziła, że daje coś sensownego, a 13 proc. ankietowanych nie było pewnych, do której kategorii powinno się zaliczyć.

10 lat temu antropolog anarchista David Graeber napisał artykuł o gównianej i bezsensownej pracy. Jego tekst szybko stał się głośny na świecie, przełożono go w ciągu kilku miesięcy z angielskiego na kilkanaście języków, łącznie z polskim. Graeber – któremu skądinąd przypisuje się hasło ruchu okupowania Wall Street „My jesteśmy 99 procentami" – poszedł za ciosem i w 2018 r. opublikował książkę, która w Polsce nosi tytuł „Praca bez sensu. Teoria". Jest ona dedykowana „każdemu, kto wolałby zrobić ze sobą coś użytecznego".

Marnowanie czasu i pieniędzy

Graeber podważa kapitalistyczny mit, rozpowszechniony zwłaszcza w epoce neoliberalnego (czyli drapieżnie bezwzględnego) kapitalizmu, że – przynajmniej w sektorze prywatnym – właściciele i kadry menedżerskie dbają o to, aby maksymalnie odchudzić firmy, co się da, zlecić innym (outsourcing), i liczyć się z każdym groszem.

Wielkie biurokracje, czy to publiczne, czy to prywatne, to miejsca, gdzie pleni się ogromna rzesza stanowisk, na których ludzie są zmęczeni udawaniem, że pracują. I nie, nie dzieje się tak tylko za rządów kaczystów, choć oni w tej materii przodują w Polsce po 1989 r.

Moja znajoma, nazwijmy ją Agnieszką, zajmuje menedżerskie stanowisko w potężnej globalnej korporacji. Jednej z tych, których prezesi więcej znaczą w świecie niż niejeden premier, łącznie z Pinokiem Morawieckim. Korporacja ta ma swoje sztywne zasady – celem uniknięcia kumoterstwa co jakiś czas robi roszady personalne wśród kadry kierowniczej polskiej (niższego szczebla) i zagranicznej (top menedżerowie).

Rok temu, po ostatniej takiej zmianie kadrowej, produkcja spadła na łeb na szyję. Jakiś nieopierzony menedżer rozpierdolił sprawnie pracujący zespół na produkcji i doprowadził do tego, że wielu wykwalifikowanych i lojalnych robotników zwolniło się, bo nie mogło znieść upokarzającej degradacji, choć – co ciekawe – nie oznaczała ona niższych zarobków.

Agnieszka w robocie ma niezły zapierdol, ale znajduje czas na czytanie fajnych książek na ekranie smartfona. Tym bardziej że nie ma pojęcia, czym tak naprawdę poza sianiem zamętu i zgrywaniem ważniaków zajmują się jej przełożeni.

Najłatwiej zaś zjawisko prac gównianych (ciężkich i słabo opłacanych) i prac bez sensu (społecznie bezużytecznych, a niekiedy szkodliwych) wyjaśnić na prozaicznym przykładzie – wyrobieniu nowego paszportu. Niestety trzeba to załatwić osobiście, bo paszporty są biometryczne, konieczne jest więc skanowanie palców. I tu zaczyna się cyrk (u nas można go nazwać pisowskim).

Paszportowa katorga

Mieszkam w mieście wojewódzkim, więc udałam się do lokalnego urzędu wojewódzkiego. Przyszłam tam ok. godz. 14.00. Nie udało mi się wziąć numerka z automatu, bo wyczerpał się

eprasa.pl 2e0625d90c

Gówniana lub bez sensu

Rys. GRZEGORZ SOBCZAK

dzienny limit. Ogromna sala była zapełniona ludźmi siedzącymi lub stojącymi – ich twarze świadczyły o śmiertelnym zmęczeniu, a niektórzy wyglądali jak wyjęci z kadru filmu „Noc żywych trupów" George'a A. Romero.

Nie bardzo wiedziałam, co zrobić, więc zagadnęłam jakiegoś łysego faceta w bojówkach, któremu chwilę wcześniej puściły nerwy i awanturował się przy okienku. Powiedział mi, że przyszedł przed otwarciem urzędu, ale dostał numerek 102. Bo wiele osób stoi już od godziny trzeciej w nocy, kwitnie też pokątny handel numerkami.

W końcu sprawy paszportowe załatwiłam, ale musiałam wziąć dwa dni wolnego z pracy (po jednym na złożenie i odebranie dokumentów), w małej mieścinie 100 km ode mnie (bez czekania na miejscu). Rodzi się jednak pytanie: dlaczego nie było więcej osób przy okienkach do obsługi klientów, a panie zasiadające po drugiej stronie szyby wyglądały na koszmarnie zmęczone i na skraju załamania nerwowego? Przecież za rządów Zjednoczonej Prawicy, o czym kilka miesięcy temu pisała prasa, nakłady na urzędy wojewódzkie wzrosły nawet o 100 proc., zatrudniono w nich rzeszę nowych ludzi, więc gdzie się podziali ci ludzie?

Stawiam dolary przeciwko orzechom, że

nowi biurokraci, zatrudnieni z nadania rządzących, nie pchali się na pierwszą linię frontu, gdzie robota jest ciężka i nisko płatna, słowem: gówniana.

Woleli inne stanowiska, które tworzą system naczyń połączonych. Jeśli już pokazują się w pracy, to oglądają akcje Lewego lub szukają okazji na Allegro. Albo wypełniają zbędne tabelki w Excelu czy mają ważne jakoby narady. Ich praca – jeśli to w ogóle można nazwać pracą – to praca bez sensu. Gdyby wszystkich ich nagle porwało UFO albo ludzie-jaszczury, nikt by tego nie zauważył…

W chuja granie też zadanie

Graeber po wielokroć spotykał się z pracownikami niższego szczebla, którzy zastanawiali się: „Czy mój zwierzchnik wie, że spędzam 80 proc. czasu na wymyślaniu memów z kotami? Po prostu udaje, że nie zauważa, czy faktycznie nie zdaje sobie z tego sprawy?". A im wyżej ktoś stoi w hierarchii, tym więcej inni mają powodów, aby ukrywać przed nim prawdę, co wszystko jeszcze pogarsza.

Korporacyjni lobbyści czy konsultanci finansowi, zwłaszcza ci stojący wyżej w łańcuchu pokarmowym, być może wierzą, że ich praca jest konieczna. Jak twierdzi antropolog, „jest jakiś pozór prawdy ogólnej w tym, że im więcej szkód dana kategoria obdarzonych władzą ludzi wyrządza światu, tym więcej potakiwaczy i propagandzistów zbiera się wokół nich i dostarcza im dowodów na obronę ich postępowania".

Polskiego czytelnika z pewnością zaciekawi przytaczana w „Pracy bez sensu" opinia Jeffreya Sachsa (ekonomisty z prestiżowego Uniwersytetu Columbia), niesławnego guru tzw. terapii szokowych w naszej części Europy, w Polsce znanej jako plan Balcerowicza. W kwietniu 2013 r. na konferencji poświęconej „naprawie systemu bankowego na dobre" stwierdził on wprost, że ludzie z Wall Street (często zarabiający rocznie wiele milionów dolarów) to moralna patologia. Nie tylko nie chcą płacić podatków, ale mają głęboko w dupie klientów i inne strony przeprowadzanych przez siebie transakcji. Opłacają polityków, aby popierali korzystne dla nich prawo.

Sachs powiedział też o tych banksterach: „Są twardzi, pazerni, agresywni i czują się absolutnie poza jakąkolwiek kontrolą w sensie najzupełniej dosłownym, a systemem manipulują w niesamowitym stopniu. Autentycznie wierzą, że mają dane od Boga prawo zarabiać tyle pieniędzy, ile tylko są w stanie, na wszelkie możliwe sposoby, legalne i nie tylko".

Robota to głupota

Mój kolega Darek, wywodzący się z dość biednej rodziny, kiedy studiował, pomagał matce, która akurat wtedy była sprzątaczką. Kiedy leciał z odkurzaczem i mopem po kolejnych piętrach biurowca, mijał ludzi w nim pracujących, którzy traktowali go w najlepszym razie jak powietrze, w najgorszym – z nieskrywaną pogardą i poczuciem wyższości.

Kiedy lata później zrobił doktorat i habilitację, przysiągł sobie, że w stosunku do sprzątających pań, stróżów, konserwatorów i pracownic administracyjnych będzie jeszcze bardziej uprzejmy niż wobec profesorów, dziekanów i rektorów. Bo dzięki personelowi, który zarabia zwykle pensję minimalną (plus wysługę lat), nie musi sam czyścić kibli, montować projektorów pod sufitem, myć okien czy wynosić śmieci.

W Polsce, zdaniem Darka, uczciwej pracy się nie szanuje. A pracownik fizyczny, zwany potocznie robolem, nawet jeśli zarabia więcej niż korposzczur (a to bywa nieraz prawdą w przypadku np. hydraulików czy budowlańców), jest przedmiotem pogardy i lekceważenia. To ciekawe, że już po drugiej stronie Bałtyku (u Skandynawów) robotnik, jak każdy człowiek pracy, jest szanowany. Dopóki tak nie będzie u nas, pracę – bez sensu i gówniana – najlepiej będzie opisywać piosenka punkowej grupy Castet „Robota to głupota":

„Nienawidzę pracy – wstawać wcześnie rano.

Nienawidzę pracy – codziennie to samo.

Praca, praca, praca! Nienawidzę jej!

Nienawidzę pracy, lubię leniuchować.

Nienawidzę pracy, wolę imprezować".

KATARZYNA KOENIG

Śmierć was wyzwoli

Przyszło mi raz na myśl, że gdyby kto chciał kompletnie zmiażdżyć, zniweczyć człowieka, ukarać go karą najokropniejszą, taką, że najgorszy morderca wzdrygnąłby się przed nią i z góry by się jej przeraził, to wystarczyłoby tylko nadać tej robocie cechę zupełnej, całkowitej bezużyteczności i bezsensowności. Jeżeli obecna robota katorżnicza jest dla więźnia nieciekawa i nudna, to sama w sobie, jako praca, jest sensowna. Więzień robi cegły, kopie ziemię, tynkuje, buduje; praca ta ma sens i cel. Czasem katorżnik nawet się do niej zapala, chce ją wykonać zręczniej, sprawniej, lepiej. Ale gdyby mu kazać, na przykład, przelewać wodę z jednego kubła do drugiego, a z drugiego do pierwszego, tłuc piasek, przenosić kupę ziemi z jednego miejsca na drugie i z powrotem – sądzę, że więzień by się powiesił po kilku dniach alboby popełnił tysiące zbrodni, żeby się bodaj przez śmierć wyzwolić z takiego poniżenia, wstydu i męki.

Fragment książki Fiodora Dostojewskiego o jego katordze na Syberii „Wspomnienia z domu umarłych".

Krzycząca niesprawiedliwość

Nieżyjący już amerykański ekonomista John Kenneth Galbraith zwraca uwagę na manipulatorską podłość kapitalizmu. W książce „Gospodarka niewinnego oszustwa" pisze, że w USA i innych krajach rozwiniętych „nikt nie ściąga na siebie tyle krytyki, ile ludzie uchylający się od obowiązku pracy. Są leniwi, nieodpowiedzialni, są ciężarem – po prostu nic dobrego. Potępienie to staje się surowe, gdy alternatywą pracy jest wsparcie publiczne. Nic nie jest równie mało akceptowane przez opinię publiczną jak przejście od pracy pod opiekę państwa. Budżet opieki społecznej ma najgorszą reputację wśród wszystkich wydatków publicznych".

Galbraith podkreśla, że nie oszczędza się nawet matek samotnie wychowujących dzieci: powinny pracować, a nie oddawać się przyjemnościom seksu. Polskie fora internetowe pełne są z kolei nienawiści wobec biedaków korzystających z 500+, bo klasa średnia i bogacze umykają krytyce, oni wszak są łebscy. Amerykański ekonomista podkreśla: „Wysławiani jako dobrzy są ci, którzy cieszą się pracą. A także ci, którzy – mając bogactwo i dobrobyt – korzystają z zalet wypoczynku, osobistych przyjaźni, zainteresowania publicznego i możliwości ekspresji oraz wcale nie pracują". Media społecznościowe i serwisy „informacyjne" ładują do głów odbiorców, że powinni być sławni, zarabiać w sieci, być „influencerami", czyli – by użyć tytułu książki Thorsteina Veblena z końca XIX w. – klasą próżniaczą.

Pokolenie Z

Czy praca ma sens?

Sensowność pracy jest dla pokolenia Z na ogół drugorzędna wobec realizacji własnych ambicji i odczuwania przyjemności. Zoomerom trudno wskazać konkretny przykład roboty bezsensownej. Dominuje przeświadczenie, że każda praca (szczególnie w sektorze prywatnym) ma przynajmniej ograniczony sens, bo przynosi korzyść pracodawcy i pracobiorcy. Młodzi ludzie uważają, że sens wykonywanej pracy wpływa na to, jak pracownik jest postrzegany przez społeczeństwo, ale zdarzają się wyjątki. Robotnicy cieszą się bowiem mniejszym uznaniem niż pracownicy korporacji wykonujący bezużyteczne czynności. Świadomość niedoceniania pewnych przydatnych zawodów skłania młodych do otwartych deklaracji, że równie ważny jak sens pracy jest prestiż wykonywanego zawodu. Choć wśród pokolenia Z (przynajmniej w Polsce) powszechne jest przekonanie, że każdy zdolny do wykonywania pracy człowiek powinien się jej podjąć, to nie widzą oni problemu z pracowaniem w zawodzie społecznie bezużytecznym. Zoomerzy zapytani: „Czy życie z zasiłków różni się od życia z pracy społecznie bezużytecznej?", podają argumenty charakterystyczne dla doktryny neoliberalnej, wtłaczanej społeczeństwu od przeszło 30 lat. Po pierwsze, prywaciarzowi wolno więcej – jeśli chce zatrudniać ludzi i płacić im za bezsensowną pracę, to jego sprawa. Po drugie, człowiek wykonujący pracę bezużyteczną obciąża kosztami wyłącznie swych potencjalnych klientów, nie zaś ogół społeczeństwa. Po trzecie, nawet jeżeli praca jest bezsensowna, to pracownik (w przeciwieństwie do świadczeniobiorcy) wkłada wysiłek w uzyskanie dochodu, co dla niektórych jest wystarczającym uzasadnieniem. Gdyby Syzyfa do wtaczania głazu pod górę zatrudnił jakiś ekscentryczny przedsiębiorca, zoomerzy nie widzieliby w tym większego problemu.

Mateusz, Jacek, Natalia, Barbara, Ada i Michał (20–24 lata) (red. MS)

eprasa.pl 2e0625d90c

Podniecenie jako tworzywo

Czarnka nie przekonasz, on już przekonany.

Jak na lewaczkę przystało, jestem eko. No, staram się być. Współpracuję jako aktywistka miejska z lokalnym stowarzyszeniem, dzięki czemu dostałam nawet łatę ekoterrorystki, wkurwia mnie dewastacja zieleni i olewanie praw zwierząt. Segreguję też śmieci i używam toreb wielokrotnego użytku. Taki ze mnie zbok. Wzbogacam swoją wiedzę w zakresie ochrony środowiska, czytając naukowe publikacje i biorąc udział w rozmaitych warsztatach, ale przyznam z ręką na sercu, że po obejrzeniu wykładu profesor Doroty Kornas-Bieli w Telewizji Trwam o pewnym nieznanym dla mnie wymiarze ekologii wypadły mi nie tylko plomby z zębów, ale i zęby zaczęły mi się niebezpiecznie chwiać. Z wrażenia dostałam czegoś na wzór choroby popromiennej. Taką, kurwa, moc miało to dzieło!

Prof. dr hab. Dorota Kornas-Biela jest pracownikiem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II. Dokładnie kierownikiem Katedry Psychopedagogiki Instytutu Pedagogiki KUL. Słyszeliście kiedyś o psychologicznych aspektach kryzysu ekologicznego w zakresie prokreacji albo o ekologii łona? Ja też nie. Ale po naukach pobranych w Telewizji Trwam wszystko Wam wyjaśnię. Weźcie pistacje i popcorn, zapnijcie pasy i skoczcie za mną do tej króliczej nory pełnej srogiego pojebania.

Ekologia łona jest elementem ekologii świata.

„Im więcej wiedzy naukowej i wiedzy potocznej związanej z prokreacją, zwłaszcza budowanej na poradach doktora Google w internecie, oraz im więcej ideologii gender, tym paradoksalnie większy lęk przed planowaniem poczęcia dziecka, niechęć do posiadania dzieci, traktowanie prokreacji jako jednej z wielu opcji realizacji siebie w dorosłości i bardzo zmedykalizowane podejście do niej. Sposób wykorzystania osiągnięć medycyny i zmiany w mentalności współczesnego człowieka, która jest coraz bardziej nastawiona przeciw prokreacji, zaprzeczają głoszonym hasłom, że troszczymy się o ekologię świata” – zasępia się pani profesor.

Dane są nieubłagane: światowy licznik populacji wskazuje, że na Ziemi jest już ponad osiem miliardów ludzi. Z punktu widzenia ocieplającego się klimatu dane te są dość przytłaczające, bo większa populacja oznacza większą konsumpcję. A ta z kolei – jeszcze większe szkody dla środowiska. Wbrew temu, co opowiada pani profesor, większości ludzi zwisa troska o to, w jakich warunkach będą żyły kolejne pokolenia ludzi, włączając w ten poczet produkt ich własnych lędźwi. Mało kto, patrząc na uroczą Amelkę z glutem do pasa i Kubusia ze smokiem, troszczy się, czy jego dzieci na stare lata nie będą brały udziału w wojnach o wodę, o ile nie zdechną od nagrzanego do imentu powietrza.

Przyznam, że ubawił mnie zarzut „zmedykalizowania” podejścia do prokreacji. Cóż, skoro wyszliśmy z jaskiń i przestaliśmy wierzyć, że dzieci przynosi bocian albo znajduje się je w kapuście, trudno się dziwić, że kobiety w cywilizowanych państwach wolą kontrolować zdrowie swoje i ewentualnego płodu, żeby nie urodzić pęku kłaków z zębami na czole i mózgiem wypadającym na posadzkę. Ba, niektórzy nawet fundują sobie badania genetyczne, zanim zdecydują się na potomstwo. W medycynie jak w kinie, wszystko zdarzyć się może. Człowiek jest pełen niespodzianek, szkoda by było, gdyby sprzedał dzieciakowi bombę zegarową z opóźnionym zapłonem. Po to też wykonuje się badania prenatalne, żeby na wstępie określić, czy ten mały uroczy pęcherzyk nie wymaga interwencji chirurgicznej albo eksmisji z przytulnego hotelu.

Zaznaczyłam, że mowa o cywilizowanych krajach. Polska od wyroku pseudo-Trybunału Konstytucyjnego z 2020 r. już do nich nie należy. Ostatnie wydarzenia, o których było głośno, tylko potwierdzają, że w kraju nad Wisłą zamiast stetoskopu używa się różańca, a USG zastąpiła gromnica.

Rysunki TOMASZ WIATER

Płciowość i prokreacja ekologicznie. Czyli jak? „Szczególny wkład na płciowość i prokreację wniósł w Polsce prof. Włodzimierz Fijałkowski, który poświęcił temu zagadnieniu wiele ze swoich publikacji. Profesor był naukowcem, ale też ginekologiem i położnikiem, popularyzatorem wiedzy medycznej, członkiem ruchu religijnego Maryi zwanym »Focolare«, w którym odnalazł swoje powołanie jako wolontariusz Boga. Pragnę wskazać na jego koncepcję ekologicznego spojrzenia na płciowość i prokreację, za którą był szykanowany” – rzekła prof. Dorota Kornas-Biela. Ja też natychmiast zapragnęłam poznać postać tego niezwykłego człowieka.

Prof. Fijałkowski jest autorem tzw. scalonego programu prokreacji ekologicznej. Zadałam sobie trud dotarcia do tego dzieła i było warto. Sprawa dotyczy prokreacji i serio: takiego pierdolenia można ze świecą szukać.

Oto telegraficzny skrót i najlepsze smaczki.

Promocja czystości, w tym seksualnej, jest stylem życia w każdym stanie. Czystość w odniesieniu do własnej płci jest zależna od wieku i drogi życia. Przed wejściem w związek małżeński czystość związana jest z dziewictwem jako stanem nienaruszonej intymności własnej, osłoną intymności jest zdrowa, naturalna wstydliwość. Etap dziewictwa pełni bardzo ważną funkcję w życiu człowieka, bowiem opromieni ono blaskiem celibat bądź zasili swą czystością małżeństwo.

Jak realizować postawę czystości? Po pierwsze, zaakceptować każde pobudzenie, napięcie i pożądanie, które pojawia się w odpowiedzi na normalne bodźce zewnętrzne. A unikać dopingu, w postaci np. pornografii, obcowania ze sprośnymi i wulgarnymi tekstami w publikacjach i muzyce, z teledyskami promującymi seks, narkotyki i dewiacyjne zachowania. Po drugie, ucieszyć się z faktu, że jest się istotą płciową, bo płeć jest darem i dużą wartością. Po trzecie, traktować podniecenie seksualne jako tworzywo: tworzywo, które można przetwarzać – podniecenie w subtelne wzruszenie, pobudzenie w delikatną czułość, pożądanie w bezinteresowny zachwyt. Zetknięcie się narządów płciowych młodej dziewczyny z antygenami drobnoustrojów męskich czyni ją bezbronną wobec zakażeń.

W małżeństwie czystość objawia się w podejmowaniu bądź niepodejmowaniu współżycia w zależności od zamiaru poczęcia dziecka w okresie rozpoznanej cyklicznej płodności. Zaakceptowane przez obojga odstępowanie od aktów seksualnych w okresach cyklicznej płodności wobec niezamierzenia poczęcia dziecka w tym czasie służy udrażnianiu trudniejszych, ale bardziej pogłębionych form komunikacji. Wymaga to dialogu w parze, aby obydwoje zaakceptowali podejście ekologiczne, czyli naturalne planowanie rodziny.

Zgniłam. Ekologicznie, na zielono.

Lekcje wychowania do życia w rodzinie dostały dwóje. Przeglądałam ostatnio raport grupy Ponton, działającej przy Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny FEDERA, o lekcjach WDŻ w placówkach oświatowych. 10 tys. osób w wieku od 13 do 22 lat lekcjom, które miały ich wychować do życia w rodzinie, wystawiło dwóję.

Na lekcje katecheci zapraszają starszych chłopaków z oazy, którzy dają świadectwo i snują opowieści o wyleczeniu z pokusy masturbacji modlitwą, pierdolą o grzechu przeciwko swojemu ciału, samogwałcie. Młodzi na zajęciach zachwalanych przez ministra edukacji Przemysława Czarnka słyszą: „Nie ma czegoś takiego jak przemoc seksualna, kobieta musi się godzić na seks z mężem, jest to jej obowiązek”, „Dziewczynka musi być skromna, bo łatwiej jest upilnować gniazdka niż ptaszka” i tym podobne kocopoły.

Oczywiście można by olać meandry myślowe ekspertów w postaci Doroty Kornas-Bieli czy jej idola Fijałkowskiego. Problem w tym, że (trzymając się tematyki środowiska) ta czarna pleśń, która toczy nauki dotykające tak delikatnej i ważnej sfery, jaką jest seksualność ludzka, zaczyna wżerać się coraz głębiej i anektować kolejne przyczółki. Od ubiegłego roku KUL wprowadził ofertę kształcenia lekarzy, więc ten smutny proceder będzie tylko ewoluował. Na szkodę obywateli.

Matko Naturo, miej nas zatem w opiece.

IDALIA DUBICKA

Bajka o księżniczce zamienionej w dwunożną macicę.

Jest seria książeczek dla dzieci „Mały chłopiec” i „Mała dziewczynka” Émilie Beaumont, w której to Klara robi porządki, Lola gotuje dla lalek, a Zosia bawi się w sklep, podczas gdy Jacek jest strażakiem, Karol pilotem, a Paweł policjantem. Przekaz podprogowy jest jasny: możesz zostać, kim chcesz, ale nie pyskuj i nie zapominaj, gdzie jest twoje miejsce. Trochę jak w tym dowcipie, że baba może zajść na tyle daleko, na ile sięga jej łańcuch z kuchni. Zabawne jak diagnoza białaczki.

Wilku, podaj łapę

Wpadło mi ostatnio w ręce zdjęcie mojej grupy przedszkolnej. Późne lata 80., bal przebierańców, pewnie z okazji karnawału, w tamtym czasie nie organizowano „dnia pluszaka” ani „dnia Barbie”, bo jedno i drugie było poza zasięgiem. Nasze pluszaki mogły służyć za narzędzia stolarskie: materiał, z którego były wykonane, był tak szorstki, że dało się nim szlifować, a wypchane trocinami miśki tak sztywne i ciężkie, że i gwoździe szło wbijać, jak się człowiek odpowiednio zamachnął. Zamiast cycatych Barbie o figurze modelki mieliśmy plastikowe lale, które wywra-

eprasa.pl 2e0625d90c

ETYKA BEZBOŻNA

Ojciec jest tylko jeden

Rys. TOMASZ WIATER

Oskarżani, ośmieszani, lekceważeni „staruszkowie", łykający viagrę, wiecznie dłubiący coś w garażu, do znudzenia utyskujący i pomstujący na winowajców swych niepowodzeń, smarujący wykoślawione stawy, żylaki i hemoroidy, opowiadający wciąż te same, tyleż nudne, co nieprawdopodobne historie z młodości, mają swój dzień, Dzień Ojca. Pozwólcie mi na kilka gorzkich słów z tej okazji.

Pamiętacie? Ojciec Goriot z powieści Balzaca tak bardzo był oddany swoim córkom, że aż śmieszny. Im bardziej się dla nich poświęcał, tym bardziej one go lekceważyły i poniżały. Pewnie miały mu za złe, że tak naprawdę kocha nie córki, lecz obraz ich matki, który wciąż w nich widzi. Może były o nią zazdrosne, a może po prostu rywalizowały ze sobą kosztem rodziciela. Ojciec Kopciuszka był wiecznie nieobecny, zaniedbywał swoją córkę i pozwalał, aby druga żona go poniżała. Miłość do nowej żony pchnęła go do emocjonalnej zdrady – porzucił dla niej córkę z pierwszego małżeństwa. Pewnie w głębi duszy obwiniał ją o śmierć matki. Król Lear miał trzy córki, a że duchem i rozumem nie wyrastał ponad przeciętną, nie umiał poradzić sobie z osobliwym faktem, że jedna z nich przerasta go moralnie; konfrontacja szlachetności z pospolitością prowadzi do tragedii. Ojciec Jakub ze „Sklepów cynamonowych" Schulza jest mistykiem i marzycielem, kimś, kto mógłby być geniuszem, gdyby tylko miał talent. Syn musi patrzeć na jego szaleństwo i upadek – taką to lekcję życia otrzymał od własnego ojca.

Można tak bez końca. Wszyscy niemalże literaccy ojcowie są przegrani. Tak jak gdyby bycie ojcem z zasady oznaczało moralną klęskę albo było zadaniem ponad siły. Nie bez powodu tak to widzą pisarze. Zupełnie odwrotnie niż w przypadku matek. Matkom wszystko jest zapomniane, bo każdy chce do końca swych dni zachować w sercu choćby nieprawdziwy, wyidealizowany obraz jedynej kobiety, która kocha bezwarunkowo. Z ojcem jest inaczej. Za jego ojcowską władzę, za posłuszeństwo i podziw, którymi obdarza go dziecko, a przede wszystkim za wszystkie krzywdy, które rosnącemu dziecku, a potem nastolatkowi wyrządził, trzeba mu wystawić rachunek. I to słony. Bo przecież ojciec jest silny i wypłacalny. Żałować go nie ma powodu. Niechaj więc płaci!

Dzieci bardzo pilnie obserwują swoich ojców. A z czasem coraz bardziej krytycznie. Widzą ich słabości i grzechy, potem ich starzenie się. Zanim czułość i współczucie dla starca puszczą w niepamięć odległe o długie dekady sprawy z dzieciństwa, latami trwa wielkie rozpamiętywanie. Każdy klaps, każda nieporadność, każdy krzyk, każda krzywda wyrządzona matce – wszystko będzie policzone i zapłacone. Takie jest prawo rodzinnego sądu. Oderwanie się od ojca, wyrwanie się spod jego wpływu kosztuje i wymaga usprawiedliwienia. To trudny i bolesny proces (zresztą inaczej przeżywany przez synów, inaczej przez córki), w którym nabrzmiewają frustracja, rozczarowanie i złość. Gdy proces ten ma się już ku końcowi, a dziecko jest całkiem dorosłe, pozostaje jeszcze na następne lata niemiły osad rozczarowania i nadszarpnięta więź.

Żaden ojciec nie uniknie konfliktu ze swoimi dziećmi. Bo też żaden nie jest wystarczająco dobrym ojcem. Za to każdy jest winny posiadania dla siebie części tej osoby, którą dziecko wolałoby mieć tylko dla siebie – matki. Gdy ją kocha i o nią dba, to bierze za dużo. Gdy ją zdradza i opuszcza, to ją krzywdzi. Nie ma dobrego rozwiązania, gdy już od progu wchodzisz w swoją rolę jako winowajca. Bo

mężczyzna, ten potwór przebijający ciała kobiet, z zasady nie może być istotą niewinną. Silni są winni. A jeśli okazują słabość, to są winni w dwójnasób.

Przecież wtedy rozczarowują, przynoszą zawód. Kogóż jednakże nie dopadnie wcześniej czy później słabość? Niewiele trzeba, aby dorosłe dziecko w szczycie swych życiowych możliwości spojrzało z góry na starzejącego się ojca, mówiąc sobie: jakiż to jednak głupi i ograniczony człowiek; jak mało z tego świata rozumie i jak mało osiągnął. A nawet więcej: ten stary przygniatał swoim żałosnym cielskiem kobiety? I moją biedną matkę też?

I tu dochodzimy do sprawy moralnie tak drażliwej, że we wszystkich bodaj kulturach i epokach stanowiącej tabu. Nie jesteśmy w stanie zmienić praw psychologii i własnymi siłami unieważnić tych rodzinnych mechanizmów produkujących kolejne pokolenie dorosłych niezależnych ludzi. Ale odpowiedzialność za to, żeby działanie tych mechanizmów nie zdewastowało naszego życia, ponoszą nie tylko dorośli. Również dzieci, a przynajmniej te starsze, wychodzące już z dzieciństwa, bywają winne rodzinnym dramatom. Człowiek nie staje się odpowiedzialny i zdolny do ponoszenia winy jednego dnia. To długi proces, w którego toku rośnie nasz udział w życiu moralnym. Trudno go dokładnie wymierzyć, lecz z pewnością nastolatki nie tylko bywają przez swych rodziców krzywdzone, lecz same nieraz krzywdzą. Rodzinne rachunki krzywd obejmują również te głęboko ukryte i przemilczane długi. Patrząc na swoich ojców i rozpamiętując doznane od nich krzywdy, warto zdobyć się na mały rachunek sumienia: a co ja mu uczyniłem, uczyniłam jako dziecko? Czy byłam dobrą córką? Czy byłem dobrym synem? Jeśli macie ze swoimi ojcami na pieńku, poszukajcie powodów (różnych, nie tylko winy) w nim, w sobie samych, w różnych okolicznościach i zdarzeniach, na które niekoniecznie mieliście wpływ. Zawsze warto zrobić wysiłek, żeby coś naprawić. Nikt nie jest szczęśliwy, tkwiąc w konflikcie z własnymi dziećmi. I nikt nie jest szczęśliwy, nie odzywając się do własnego ojca. Zwłaszcza że, w odróżnieniu od dzieci, ojciec jest tylko jeden. □

JAN HARTMAN

Poczytaj mi, tato

cały oczy, a ich fryzury przypominały trwałą pani Wandy, która rozwoziła w przedszkolu zupę w wielkim aluminiowym garze. Ze zdjęcia spogląda na mnie grupka dzieciaków, których imion już nie pamiętam. Barwny tłum kowbojów, szeryfów, pierrotów, śnieżynek, piratów, Indian, są zające i pszczółki, jakiś kwiatek. Ja jestem Czerwonym Kapturkiem. To by się zgadzało do dziś, las lubię, a i wilków się nie boję.

Karmione brokatem

Coś się jednak od tamtego czasu popierdoliło. Kiedy spoglądam na zdjęcia z imprez dzieci moich przyjaciół i znajomych, w oczy bije mdła monotonia: superbohaterowie i księżniczki. Na księżniczki mam alergię chyba silniejszą niż na *Cladosporium* (taki grzyb pleśniowy). Nigdy nie mogłam zrozumieć, co pociągającego jest w tych odzianych w tiule zapłakanych pipach, które z opresji ratuje książę na białym koniu. Jak cię ktoś zamknął w wieży, to zdemontuj zamek albo negocjuj ze smokiem. Kurwa mać! Ale taka jest popkultura. Bombarduje stereotypami, a wychowani w podobnej nomenklaturze rodzice chętnie je podtrzymują. Synkowie słyszą od ojców, że są słabi jak dziewczyny, a córeczki, że są ślicznymi księżniczkami. Zacznijcie te dziewczynki jeszcze karmić brokatem, żeby i gówno się mieniło jak w bajce. Obecnie słowo „księżniczka" to zalegalizowane subtelne określenie na roszczeniową materialistkę. Radzę się nad tym zastanowić.

Ślimak, pokaż rogi

Równie gówniane, co szkodliwe stereotypy płciowe są także wtykane milusińskim w postaci lektury. Niewinne z pozoru książeczki (wspomniałam o nich na początku tekstu) wypełnione kolorowymi ilustracjami radośnie wprowadzają żeńską część społeczeństwa w świat przewijania pieluch, stania w garach i machania szmatą, co idealnie wpisuje się w wizję katolickich fundamentalistów pokroju ministra Czarnka. Baba jako układna dwunożna, wiecznie wypełniona macica, opiekunka ogniska domowego, która potrafi czytać na tyle płynnie, żeby ogarnąć najważniejsze części Pisma Świętego, a liczyć tak sprawnie, żeby wiedziała, ile ziemniaków na obiad warto obrać. Rzyg.

Rys. GRZEGORZ SOBCZAK

Mam złą wiadomość: żadna zmiana nie zajdzie, dopóki wszyscy, niezależnie od naszej płci, nie przestaniemy posługiwać się stereotypami płci w ocenie tego, do czego jesteśmy zdolni. A im wcześniej zaczniemy, tym lepiej.

Na szczęście w powietrzu czuć powiew mentalnej świeżości.

I tak można trafić na książkę „Już wiem, jak to działa" Cécile Jugli, w której chłopcy zgłębiają działanie lodówki, wypakowując zakupy, nie boją się też podejść do pralki, a dziewczynki poznają zasadę działania samochodu, którą tłumaczy im kobieta. W książce „Księżniczka w papierowej torbie na głowie" Roberta Munscha smok porywa księcia, a tytułowa księżniczka wyrusza mu na ratunek. W książce „Kim jest ślimak Sam" (Maria M. Pawłowska, Jakub Szamałek) tytułowy bohater nie może się zdecydować, czy jest chłopcem, czy dziewczynką. Ze wstydu chowa się do skorupki, ale przecież nie może tak przeczekać wszystkich lat w szkole. Kiedy w końcu wychyla rożki z ukrycia, w klasie czeka na niego kapibara Magda, szkolna pedagożka, która wysyła go ze specjalnym zadaniem do lasu. Ślimak spotyka tam inne niezwykłe zwierzęta i dowiaduje się, że nie ma jednego prawidłowego sposobu życia i tworzenia rodziny.

Bunt płci

Przeczytałam ostatnio w Business Insider wywiad z reżyserką teatralną, przedsiębiorczynią i pisarką Francescą Cavallo, która jest autorką serii książek dla dzieci, między innymi serii „Opowieści na dobranoc dla młodych buntowniczek". Cavallo mówi o tym, że młode osoby, które nie pasują do sztywnych reguł, bywają postrzegane przez otoczenie jako trudne do umieszczenia. Wspomina też, że bunt był dla niej sposobem na budowanie świata wokół jej marzeń i aspiracji, zamiast zmieniania tych pragnień i ambicji tak, by pasowały do istniejącej formy. To bardzo cenne spostrzeżenia. Dzieci powinny widzieć świat jako miejsce, w którym mają wolność realizacji zainteresowań bez względu na płeć. Powinny czuć się w tym świecie akceptowane i wspierane przez otoczenie. A to zależy w dużej mierze od nas, dorosłych.

W wywiadzie padło bardzo ważne zdanie: „Nie wierzę, że istnieje tylko jeden sposób na zrobienie czegoś: to, jak wybieramy swoje życie, jest zdeterminowane przez tak wiele czynników, że każdy z nas ma prawo znaleźć drogę, która mu odpowiada".

Świat widziany przez dzieci jest trochę jak szwedzki stół: można podejść, spróbować wszystkiego i wybrać to, co najbardziej smakuje. To od dorosłych zależy, co się na tym stole znajdzie. Ktoś mógłby mi teraz zarzucić, że przypierdoliłam się do tych nieszczęsnych księżniczek, a przecież dziecku to właśnie może się podobać. Okej, jeden lubi pomarańcze, a drugi – gdy mu śmierdzą nogi.

Grunt, żeby mieć wybór, odkrywać świat bez strachu i poczucia zajmowania przestrzeni, a nie tkwić w katolickich, śmierdzących wodą święconą z bakteriami kałowymi schematach, że tylko pewne typy jednostek zasługują na pełnię praw i realizowanie siebie.

IDALIA DUBICKA

eprasa.pl 2e0625d90c

Dzieci rodzić, do kościoła chodzić

„Geniusz" kobiet według JP2.

Rys. TOMASZ WIATER

Jeśli myślicie, że feminizm w naszym kraju najlepiej ucieleśniają Agnieszka Graff czy Sylwia Chutnik, to śpieszę was uświadomić, że te panie reprezentują co najwyżej stary czy też fałszywy feminizm. Bo feminizm nowy, zwany też skromnie prawdziwym, to dzieło – a to niespodzianka! – Karola Wojtyły. Jak wiadomo, nikt tak bardzo jak starszy bezżenny mężczyzna nie zna lepiej płci żeńskiej (i nie mówię tu bynajmniej o Wandzie Półtawskiej).

Warto przybliżyć to niesłusznie zapomniane dzieło naszego człowieka w Watykanie.

Litania miłych słówek

Feminizm to jeden z najważniejszych ruchów, który przeorał świadomość nieprzebranych rzesz ludzi w ciągu dwóch stuleci. Ruch wyzwolenia kobiet doprowadził do tego, że dziś – przynajmniej oficjalnie – kobiety mają w większości krajów takie same prawa jak mężczyźni. A wszelkie formy ucisku i dyskryminacji – w tym niższe płace i gorsze szanse życiowe – uchodzą za problem, nawet jeśli w rzeczywistości faceci nie śpieszą się, aby go rozwiązać.

Kościół katolicki z czasem zauważył, że świat się zmienił i trzeba, przynajmniej werbalnie, odnieść się do realnych zdobyczy feministycznych. Tym bardziej że kobiecy wróg zaatakował od wewnątrz: były baby, w tym zakonnice, tak bezczelne, że w Kościele żądały kapłaństwa kobiet i zniesienia celibatu, czyli uderzenia w męski klub, jakim są katoliccy duchowni. Na ratunek przed żeńską nawałą wyruszył JP2 na białym koniu, ratujący niewinne duszyczki kobiece przed zgubną propagandą i pokazujący im miejsce w szeregu.

Nie od dziś wiadomo, że z większością kobiet na gadane wszystko prawie załatwisz. Więc Wojtyła zaczął załatwiać. I postanowił pokonać wraże kobiety ich własną bronią. Zaczął podkreślać, jak to Kościół i on sam szczerze kochają kobiety i panowie w kieckach chcą dla nich jak najlepiej. O płci pięknej mówił nomen omen pięknie i wzniośle: czy to w „Liście do kobiet", napisanym do przedstawicielek udających się na otwarcie konferencji pekińskiej w 1995 r., czy w rozważaniach wygłoszonych podczas modlitwy Anioł Pański (też 1995 r.), że o liście „Mulieris dignitatem" nie wspomnimy.

W „Liście do kobiet" wyrażał uznanie wobec „kobiet dobrej woli, które poświęciły się obronie swojej kobiecej godności, walcząc o podstawowe prawa społeczne, ekonomiczne i polityczne, i które podjęły tę odważną inicjatywę w okresie, gdy ich zaangażowanie było uważane za wykroczenie, oznakę braku kobiecości, objaw ekshibicjonizmu, a nawet grzech!".

Naszym zdaniem świadczy to o ukrytym talencie komicznym czy też rysie ironicznym w jego nauczaniu: wszak nie kto inny jak Kościół katolicki przez wieki prześladował kobiety, wmawiając choćby mężatkom, że choć może stary je bije i chla, to mimo wszystko powinny dzielnie nieść swój krzyż. To właśnie Kościół brutalnie zwalczał sufrażystki, zazdrośnie strzegąc dominacji mężczyzn.

Filut Wojtyła w tym samym tekście pisze: „niestety, jeszcze dzisiaj w wielu sytuacjach kobieta traktowana jest, nawet w świetle prawa, jako istota niższa". Ciekawe, czy miał na myśli prawo kanoniczne…

Feminizm po bożemu

Za wczesnej komuny modne było hasło: socjalizm – tak, wypaczenia – nie. Chyba młody Lolek, zajadając się kremówkami w Wadowicach, wchłonął coś z tego myślenia, gdyż jego podejście do praw kobiet można streścić w formule: feminizm – tak, wypaczenia – nie. I tu mamy drobny druk: o tym, co jest wypaczeniem, decyduje Kościół ustami swego najwyższego hierarchy. Czyli Wojtyła we własnej osobie.

Bo wczytując się w to, co JP2 pisał i mówił o „nowym feminizmie", nie można się oprzeć wrażeniu, że jest to świat rodem z „Folwarku zwierzęcego" George'a Orwella, w którym wszystkie zwierzęta są równe, ale niektóre są równiejsze od innych.

Wojtyła promował pojęcie „geniuszu" kobiety – tego określenia użył pierwszy raz podczas trzeciej pielgrzymki do Polski w 1987 r., kiedy przemawiał do łódzkich pracownic. Na czym ów geniusz polega?

Ano na tym, że kobieta ma szczególną godność i specyficzną rolę w społeczeństwie. Tak, jest równa mężczyźnie w człowieczeństwie. Ale jest różna od mężczyzny, ma specyficzną odrębną naturę. JP2 w encyklice „Evangelium Vitae" („EV") wyraźnie ujawnił, o co mu chodzi: „W dziele kształtowania nowej kultury sprzyjającej życiu kobiety mają do odegrania rolę wyjątkową, a może i decydującą, w sferze myśli i działania: mają stawać się promotorkami »nowego feminizmu«, który nie ulega pokusie naśladowania modeli »maskulinizmu«, ale umie rozpoznać i wyrazić autentyczny geniusz kobiecy we wszystkich przejawach życia społecznego".

Strażniczka domowego ogniska

Wedle nauczania JP2 kobiecie wolno wszystko. Poza tym, czego jej nie wolno. I tu dochodzimy do tematu zakazu skrobanek, udrapowanego na „prawo do życia" zarodka czy płodu. W „EV" papież sprzeciwia się „deptaniu fundamentalnego prawa do życia", nazywając tę encyklikę „żarliwym apelem skierowanym w imię Boże do wszystkich i do każdego: szanuj, broń, miłuj życie i służ życiu – każdemu życiu ludzkiemu!".

Stary, zły i brzydki feminizm – sugerował JP2 – namawiał do zabijania nienarodzonych, owych niewinnych dzieciątek w brzuszkach mamuś. A tymczasem to grzech śmiertelny i coś skrajnie niezgodnego z daną przez Bozię naturą kobiety, najlepiej spełniającej się – jeśli nie ślubuje czystości – jako matka i strażniczka domowego ogniska.

Jak ujmuje to Ksenia Bogucka-Komorek, rekonstruując myśl JP2, stary feminizm widział w facetach wroga, nie potrafił zrozumieć istoty miłości i małżeństwa: „To przecież mężczyźni rządzili, tworzyli prawo, to oni ograniczyli swobodę kobiet. Kobiety chciały zmiany. Niestety, przez wykluczenie Boga nie udało im się odnieść do najważniejszych pytań dotyczących tego, kim tak naprawdę jest kobieta i jakie ma powołanie? W starym feminizmie widać brak zrozumienia Boskiego pochodzenia prawa – stąd dążenia między innymi do prawa do aborcji, eutanazji".

Przekładając to z katolickiego na nasz: kobiety powinny rodzić i w niedzielę łazić z mężami i dziećmi do kościółka. No i dbać, by bachory chodziły na katechezę i odmawiały paciorek. Zaiste, prawdziwe geniuszki!

Ostatnia zgasi światło

Co ciekawe, kiedy na przełomie XIX i XX w. debatowano nad przyznaniem kobietom praw wyborczych, część socjalistów – jak się okazało, nie bez racji – martwiła się, że będą głoso-

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Królowa życia

Ikona nowego feminizmu.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja zawsze Dziewica" – to pozdrowienie katolickie zostało rozpropagowane przez Radio Maryja. A nie kto inny jak JP2 uczynił dla kultu maryjnego pewnie więcej aniżeli wszyscy pozostali papieże razem wzięci. Uczynił on matkę Jezusa czołową ikoną nowego feminizmu, najważniejszym wzorcem do naśladowania dla prawdziwych katoliczek na całym świecie. Jego zdaniem: „Najpełniejszy wyraz »geniuszu kobiecego« Kościół widzi w Maryi i znajduje w Niej źródło nieustannego natchnienia".

W państwach, w których katolicyzm miał silne podłoże intelektualne, na kult Matki Bożej spoglądano z mieszaniną zdumienia i zawstydzenia. Najbardziej rozwinął się on w tych regionach świata, gdzie dominował katolicyzm ludowy, bardzo miałki teologicznie, a wręcz antyintelektualny – w Ameryce Łacińskiej i Południowej oraz w Europie Środkowo-Wschodniej. W tych miejscach wiele osób mniema, że Trójca Przenajświętsza to Bóg Ojciec, Syn Boży i Matka Boska, choć tak naprawdę ta ostatnia jest najważniejsza, bo najbliższa prostym ludziom – ich problemom i troskom. Doskonale to widać na polskim przykładzie.

Wszystkim, którzy nie lubią toruńskiej rozgłośni, a cenią papieża Polaka, przypomnijmy słowa JP2, które do znudzenia powtarzane są w „Naszym Dzienniku" i TV Trwam: „Ja Panu Bogu dziękuję codziennie za to, że jest w Polsce takie Radio, które się nazywa Radio Maryja".

Za co Wojtyła je cenił? Najlepiej oddać tu głos współpracownicy sławetnego klechy (cytuję za książką Dariusza Tomasza Lebiody „Radio Maryja"): „Szczególnie ten jeden głos płynący z eteru Radia Maryja to głos ojca Tadeusza Rydzyka redemptorysty, założyciela i Dyrektora tego wspaniałego dzieła ewangelizacji. To ojciec Tadeusz »Boży szaleniec«, pociągnął za sobą wiele osób do tej bezinteresownej posługi na rzecz ewangelizacji i ratowania Kościoła. Jest to kapłan całkowicie oddany Radiu i bardzo kochający Matkę Najświętszą, wspaniały człowiek, kochający wszystkich ludzi, a najbardziej: chorych, cierpiących, biednych i opuszczonych przez bliskich".

Innymi słowy, tzw. ideologia gender, a tak naprawdę studia nad płcią społeczno-kulturową i feminizm, mogą najlepiej wyjaśnić, czemu kult maryjny najlepiej rozwijał się wśród tych, którzy są społecznie i ekonomicznie upośledzeni i dyskryminowani. Nie przez przypadek jego głosicielkami są często biedne, starsze i samotne kobiety, moherowe berety, których głosami we wszelakich wyborach, jak sądzą politycy prawicy, dysponuje Rydzyk, a także „poślubione Bogu" zakonnice.

Służenie mężczyznom (czy to zakonnic księżom, czy matek mężom i dzieciom) jest uwznioślone przez odwołanie do Maryi, zarówno Matki Bożej, jak i Dziewicy. Bo kobieta może być kimś wyłącznie wtedy, jeśli jest podczepiona pod jakiegoś potężnego faceta, o czym skądinąd wiedzą wszystkie żony trofea typów na wysokich stanowiskach. Zakonnice i dziewice konsekrowane (świeckie kobiety, które ślubują, że nie będą się nigdy bzykać) mają za „mężów" Boga, czyli wszechmocnego gościa na najwyższym stanowisku, przy którym dyrektor globalnej korporacji to chłystek.

Wojtyła widzi tę kwestię tak, pisząc o Maryi: „Poprzez posłuszeństwo Słowu Bożemu przyjęła uprzywilejowane powołanie – wcale niełatwe – małżonki i matki rodziny z Nazaretu. Oddając się na służbę Bogu, oddała się także na służbę ludzi: służbę miłości. Właśnie ta służba pozwoliła Jej przeżyć doświadczenie tajemniczego, ale prawdziwego »królowania«. Nie przez przypadek jest wzywana jako »Królowa nieba i ziemi«. Nazywa Ją tak cała wspólnota wierzących, jest też nazywana »Królową« przez wiele narodów i ludów. To »królowanie« Maryi jest służeniem! To Jej służenie jest »królowaniem«".

Taka to z Maryi królowa życia!

Niemiecka teolożka Uta Ranke-Heinemann w książce „Eunuchy do raju. Kościół katolicki a seksualizm" zauważa, że mówienie o zapowiedzianym w Starym Testamencie narodzeniu Boga z dziewicy ma źródło w greckim przekładzie Biblii, w którym słowo *alma* (panna, czyli młoda kobieta) przetłumaczono na *parthenos* (dziewica). Ranke-Heinemann podkreśla, że nawet gdyby prorok Izajasz mówił o dziewicy, wcale nie oznacza to dziewiczego poczęcia: „Zatem nawet jeśli się uzna, że tłumaczenie słowa *alma* słowem dziewica jest zgodne z zamysłem Izajasza, fragment ten mówi jedynie o tym, że matka dziec-

eprasa.pl 2e0625d90c

wać one tak, jak im ksiądz proboszcz z ambony powie. Dawne czasy. Było, minęło.

Dzisiejsze polskie dziewczyny jednak to rezerwuar antyklerykalnych głosów wyborczych, i to na dziesięciolecia. I stracone miliardy, których księża nie dostaną za chrzciny, komunie, śluby i pogrzeby, że o niedzielnej tacy nie wspomnę.

Zaostrzające prawo antyaborcyjne orzeczenie trybunału pani Przyłębskiej będzie po latach wspominane jako zapalnik pod bombą, która wysadziła w powietrze polski Kościół katolicki jako instytucję, która opierała się głównie na ogromnym zaangażowaniu rzeszy kobiet. Biskupi i księża, jak sami mawiają, musieli zatem stanąć w prawdzie. A ta prawda jest boleśnie prosta: przypisali oni sobie, korzystając z usłużnych polityków, prawo do decydowania o ciałach kobiet, a nawet ich życiu i śmierci.

Pokolenie młodych kobiet i nastolatek, jak pokazują dobitnie badania opinii społecznej, generalnie ma wyjebane na kler, włącznie z autorytetem JP2, jakże drogim ich matkom i babciom. Katechezy owa generacja nie znosi i przy pierwszej okazji się z niej wypisuje. Wie, że nominaci Wojtyły i ich załgani przyjaciele zafundowali im powtórkę z piekła kobiet, o którym pisał prawie sto lat temu Tadeusz Boy-Żeleński.

I żadne bajania o feminizmie katolickim tego nie zmienią, bo zmienić nie mogą.

ZUZANNA JURCZYŃSKA

ka, które ma się narodzić, była przed jego poczęciem dziewicą, i wcale nie przesądza, że poczęcie nastąpiło bez naruszenia dziewictwa i w sposób nadprzyrodzony".

Coś mi się zdaje, że – w kategoriach rozumu, a nie dziwacznych guseł –

nie przypadkiem stawianie przez JP2 Maryi za wzór jest mniej lub bardziej świadomym wyrazem wrogości wobec uciech ciała. Uznawania, że seks jest brudny i grzeszny.

Nie słyszałam, aby nawet najgorliwsza katoliczka łączyła dziewictwo z poczęciem (i urodzeniem!) dziecka. Dla milionów Polek, jak sądzę, ważniejsze od rzekomego maryjnego „poczęcia bez grzechu" jest „grzeszenie" bez poczęcia, bo w państwie PiS-u – powtórzę hasło ze Strajku Kobiet – strach się ruchać…

Z.J.

Bo Wanda też nie chciała Niemca.

Rys. MARCIN CHUDZIK

Lidl a sprawa polska

Trwa wojna polsko-niemiecka. Po naszej stronie Gietrzwałd i najzagorzalsi katolicy z całej Polski. Wojska niemieckie to lubiana sieć sklepów dyskontowych. Polacy zagrzewają się wspomnieniami o Wandzie, mitycznej córce króla Kraka, która wolała śmierć w Wiśle niż pierścień ślubny niemieckiego księcia Rydygiera.

Żołnierze stanęli

Lidl – wiadomo. Dyskonty działające w 30 krajach. 180 tys. pracowników, 65 tys. w Niemczech, 25 tys. w Polsce. Sieć działa od prawie 100 lat.

Gietrzwałd – też wiadomo. Pruska wieś, w której mieszkali Polacy. Narodowe pomieszanie było takie, że kiedy Andrzej Samulowski dowiedział się w szkole, że nasz król mieszka w Berlinie, napisał wiersz dla Fryderyka Wilhelma IV, tytułując go „polskim królem".

W pełni uświadomił sobie błąd w 1877 r. dzięki Matce Boskiej. Latem Maryja zagadała do miejscowych dziewczynek. Kazała codziennie odmawiać różaniec. Po polsku. Polecenie też wydała po polsku. Barbara Samulowska miała tylko 12 lat.

Rok po objawieniach maryjnych Andrzej Samulowski założył w Gietrzwałdzie księgarnię. Była to pierwsza polska księgarnia na Warmii. Wykombinował, że warto wydawać polską „Gazetę Olsztyńską"…

Wiele lat później jego prawnuk Wojciech Samulowski został miejscowym wójtem. Do dziś wydaje lokalną gazetę.

Woda poczerniała

Na co dzień mieszka tu tylko ok. 600 osób. Jest knajpa, pizzeria, posterunek policji, apteka. Co roku wieś jest rozdeptywana przez milion pielgrzymów. Proszą o ulgę w cierpieniu („babcia Jadwiga wije się z bólu"), utrzymanie ciąży („Małgorzata jest przy nadziei i grozi jej poronienie"), przebudzenie („syn Karol miał wypadek, stłuczoną czaszkę, jest w śpiączce siódmy dzień, lekarze nie dają nadziei"), a także o kasę („Jesteśmy 5 tygodni po ślubie, przytłaczają nas troski i problemy materialne, brak mieszkania i stabilizacji finansowej, co wprowadza nerwowość i frustrację w nasze relacje").

Z kronik prowadzonych przez sanktuarium wynika, że skuteczność Matki Boskiej w pomaganiu jest duża.

Niestety, od 2017 r. w Gietrzwałdzie rządzi wójt Jan Kasprowicz.

– Kiedy został wybrany, woda w cudownym źródełku zmieniła kolor. Pobiegłam, na własne oczy widziałam, jak lazur przechodzi w czerń – mówi babina skubiąca chwasty na trawniku pod bazyliką. – Od tego czasu jest mniej uzdrowień – zapewnia.

Co jest nie tak z Kasprowiczem? Nic. Ale ograł Wojciecha Samulowskiego. Z tych Samulowskich. Wójtem powinien być Samulowski, a nie przybłęda.

Sprzedawczycy załatwili

Lidl postanowił, że wybuduje pod Gietrzwałdem centrum dystrybucyjne. 12. albo 13. w Polsce – różni ludzie różnie liczą. Tak jak pozostałe, ma zaopatrywać sklepy w regionie i odbierać od nich opakowania oraz niesprzedane produkty. Betonu będzie dużo. Na 40 hektarach wyrośnie hala o powierzchni 80 tys. mkw.

Ludzie są za. Bo stała praca, dobre zarobki, na start ok. 5 tys. zł. Poza tym magazyny nowoczesne, chłodnie ciche, inwestycja oddalona od miasteczka. Żeby rozwiać ostatnie wątpliwości, Lidl obiecał wybudować parking, z którego będą mogli korzystać pielgrzymi. Drogę dojazdową z chodnikiem i ścieżką rowerową. A także posadzić drzewa.

Wójt Kasprowicz jest za. – Jeśli chcemy utrzymać przyzwoity standard życia w gminie, lepszą komunikację, szkołę, to nie możemy zaprzepaścić szansy na współpracę z takim inwestorem – przekonuje przy każdej okazji.

Podaje liczby. Za odrolnienie ziemi wpadły do gminnej kasy 3 mln zł. Użyje tych pieniędzy jako wkładu własnego w przyszłych inwestycjach. Ten szmal plus dotacje to dla gminy projekty o wartości 10–12 mln zł.

Zjadą się budowlańcy, więc na dzień dobry bary sprzedadzą więcej posiłków, piekarze – chleba, stacje benzynowe – paliwa. Taca też będzie większa, i to dobra wiadomość dla rektora sanktuarium, proboszcza Marcina Chodorowskiego.

PiS czuwa

– Trzeba odwołać Kasprowicza. Idzie z Niemcami – uradzili przeciwnicy inwestycji. Huknęło po wsi, że wójt krytycznie wyraził się o Wandzie. – Bylibyśmy gdzie indziej, gdyby dokonała właściwego wyboru i urodziła Rydygierowi dzieci – miał chlapnąć.

Na czele niezadowolonych stoi Wojciech Samulowski. To jedyne rozpoznawalne nazwisko. Powód, dla którego protestuje, to estetyka. – Monstrualna hala zdominuje krajobraz i przyćmi historyczną zabudowę oraz wzgórze kościelne – wykłada przy lada okazji.

Naturalnie nie chodzi wyłącznie o piękno. – Magazyny to próba zniszczenia kulturowego i przyrodniczego krajobrazu Gietrzwałdu, wsi o historycznym znaczeniu walki o polskość Warmii i oczywiście kultu maryjnego…

Jak odspawać urzędującego wójta od fotela? Proste. Trzeba zorganizować referendum.

– Podpisz. Dla Maryi i Polski – przekonywali amatorzy zmiany, łażąc od chałupy do chałupy. Musieli przekonać 10 proc. uprawnionych do głosowania, prawo takie. Zabrakło sześciu paraf, referendum się nie odbyło.

To było w lutym 2023 r. Miesiąc później sejm znowelizował ustawę o referendum lokalnym, zmniejszając o połowę liczbę podpisów niezbędnych przy składaniu wniosku. Przy drugim podejściu z Kasprowiczem pójdzie łatwiej…

Kiedy drugie podejście? Na razie obrońcy Maryi i Polski próbują, co potrafi prokuratura.

Prokuratura Rejonowa Olsztyn-Południe wszczęła śledztwo w sprawie niedopełnienia obowiązków i przekroczenia uprawnień przez wójta Kasprowicza w związku z wydaniem decyzji stwierdzającej brak potrzeby przeprowadzenia oceny oddziaływania inwestycji na środowisko.

Arcybiskup śpi

Zamiast stanąć na czele polskiej armii, Marcin Chodorowski nabrał wody w usta. – Rączki mam tutaj – pokazuje i zabrania protestującym protestowania na swoim terenie. Ba, prosił wójta i radę gminy o ochronę sanktuarium przed obrońcami!

Jak wynika z papierów zalegających na wójtowym biurku, proboszcz Chodorowski nie ma wyboru. To abepe Józef Górzyński, metropolita warmiński, podjął decyzję. Najpewniej podziela opinię wójta co do roli Wandy w historii Polski.

Cytuję zapis dotyczący magazynów Lidla: „inwestycja została zlokalizowana po uzgodnieniu i przy aprobacie… w opinii Arcybiskupa nie zaburzy tego cennego i niezwykle ważnego miejsca dla kultu religijnego".

Krew popłynie

– Tu się będzie lała krew – przewiduje Jarosław Czajkowski z pobliskich Woryt. Nie jest do końca jasne, czy ma na myśli wypadki drogowe związane z dodatkową liczbą tirów, czy fizyczną walkę w obronie świętego miejsca.

Jest rodzynkiem, innych miejscowych nie ma. Protestujący okupujący Gietrzwałd i organizujący marsze protestacyjne pochodzą spoza województwa. Dlaczego przyjechali?

– To jest nasze Westerplatte!

– Nie ma innego wytłumaczenia tej inwestycji jak wojna duchowa z narodem polskim!

– Budowa takiego obiektu nie tylko bardzo nas upokarza, ale też degraduje znaczenie miejsca bardzo ważnego dla katolickiej tożsamości narodowej!

Trwa proces beatyfikacyjny Barbary Samulowskiej. Najpewniej zostanie świętą.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 2e0625d90c

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

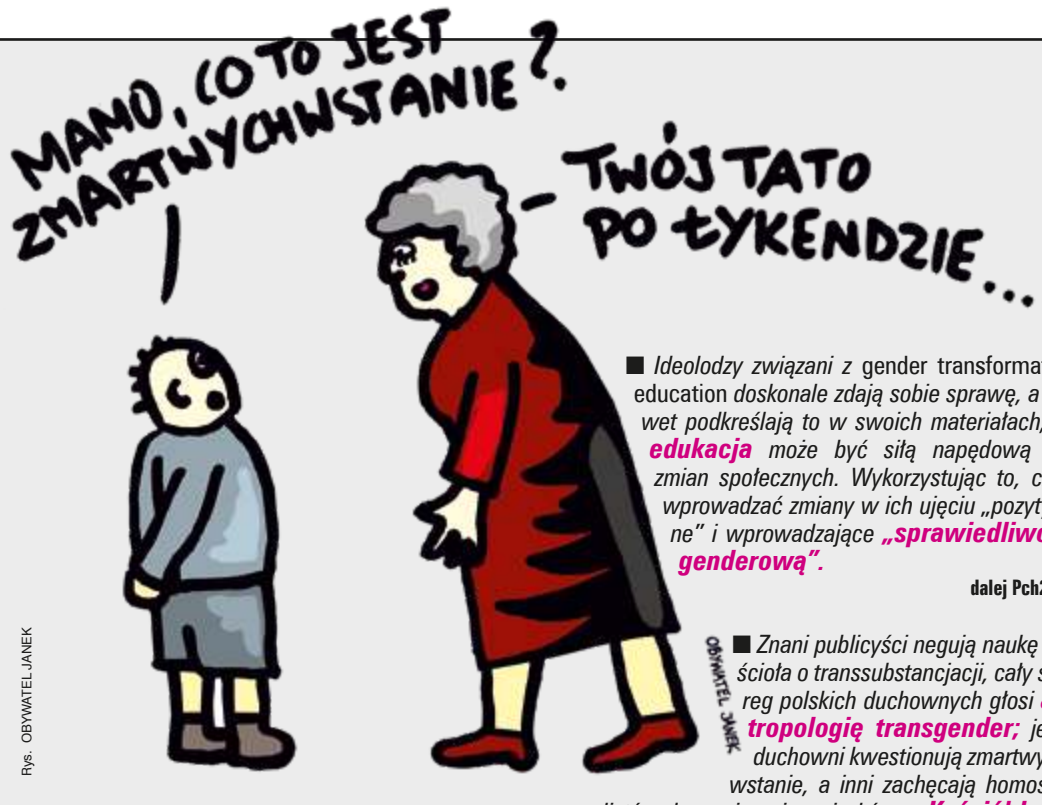

Rys. OBYWATEL JANEK

■ *Brutalna* ***napaść ideologów LGBT+*** *na naturalny ład w świecie i porządek społeczny oznacza dzisiaj także okaleczanie dzieci w imię tak zwanych tranzycji, promocję handlu ludzkimi zarodkami, próby normalizacji pedofilii. A wszystko zaczęło się od* ***„niewinnych" Marszów Równości…***

od redakcji, PCh24.pl, 17 czerwca

■ ***Środowiska LGBT*** *nie odpuściły ani na chwilę, jedynie zmieniły sposób działania.* ***Mają ogromne pieniądze*** *z potężnych fundacji, chociażby Sorosa, oraz wsparcie polityczne agend Unii Europejskiej. Opłacane przez nich rzesze ludzi promują postulaty LGBT w internecie, w licznych akcjach, wydarzeniach, programach realizowanych w kulturze – i to w każdej dziedzinie sztuki.*

Barbara Nowak, DoRzeczy.pl, 18 czerwca

■ *„Negocjowanie stosunków seksualnych" przez nieletnich,* ***nauka masturbacji*** *i praktyk sadomasochistycznych, „kreowanie tożsamości płciowej" w przedszkolach – to* ***rzeczywistość systemu edukacyjnego*** *w wielu krajach Europy Zachodniej i stanach Ameryki. W Polsce jeszcze nie, ale nie brakuje środowisk ideologicznych i politycznych, które dążą do wdrożenia także w naszym kraju tego „modelu" pedagogicznego.*

od redakcji, DoRzeczy.pl, 18 czerwca

■ *Ideolodzy związani z* gender transformative education *doskonale zdają sobie sprawę, a nawet podkreślają to w swoich materiałach, że* ***edukacja*** *może być siłą napędową dla zmian społecznych. Wykorzystując to, chcą wprowadzać zmiany w ich ujęciu „pozytywne" i wprowadzające* ***„sprawiedliwość genderową".***

dalej Pch24.pl

■ *Znani publicyści negują naukę Kościoła o transsubstancjacji, cały szereg polskich duchownych głosi* ***antropologię transgender;*** *jedni duchowni kwestionują zmartwychwstanie, a inni zachęcają homoseksualistów do zawierania związków…* ***Kościół katolicki*** *w Polsce został frontalnie zaatakowany przez herezję neomodernizmu w pełnej jej krasie; wszystkich tych krytyków doktryny i moralności łączy jedno – przekonanie, że należy pokłonić się przed zmiennymi twierdzeniami nauki.*

Paweł Chmielewski, PCh24.pl, 15 czerwca

■ *Ostatnie tragiczne wydarzenia związane ze śmiercią kobiety (a także, co nagminnie się pomija, również jej dziecka) w szpitalu w Nowym Targu stały się pretekstem do kolejnej bitwy w „wojnie o aborcję". Z jednej strony wykrzykuje się hasło „Ani jednej więcej", które w istocie jest wołaniem o* ***legalizację zabijania nienarodzonych.***

Wojciech Grzywacz, Radio Maryja, 18 czerwca

■ *Aktywiści proaborcyjni wzięli na celownik* ***klauzulę sumienia,*** *choć jej funkcjonowanie nie ma żadnego związku ze sprawą w Nowym Targu, bo nie ma ona zastosowania w przypadku zagrożenia życia lub zdrowia kobiety. Cel takich ataków jest oczywisty. Chodzi o to, aby* ***zamknąć zawód lekarza*** *dla* ***ludzi wierzących*** *lub wymusić zostawienie sumienia przed drzwiami gabinetu. Już teraz mamy do czynienia z sytuacją, w której w zdecydowanej mniejszości są lekarze kierujący się w swojej pracy wartościami chrześcijańskimi lub po prostu podmiotowo traktujący życie zarówno kobiety, jak i jej nienarodzonego dziecka.*

dalej Grzywacz

■ *Oskarżanie o śmierć pani Doroty wyroku Trybunału Konstytucyjnego, polityków, którzy podpisali się pod wnioskiem do TK, Kościoła, który zawsze broni życia, innych osób, które walczyły o to, żeby w Polsce nie było możliwe* ***zabijanie dzieci*** *z powodu podejrzenia chorób, jest zwyczajnie nieuczciwe, jest grą lobby aborcyjnego, która ma swój cel.*

Magdalena Korzekwa-Kaliszuk, Radio Maryja, 16 czerwca

Wybrał **W.K.**

GADMAN

Syf a sprawa polska

Towarzyszy nam od wieków, a dziś już niekoniecznie oznacza tylko wstydliwą chorobę.

Syfilis zwany jest w Polsce delikatnie chorobą francuską, a hejtowo – francą. W obu przypadkach niesłusznie, bo jest głęboko związany z Polską i polskością.

Do Europy i Polski przybył w XV w. z Ameryki. Przywieziono go w czasie wypraw Kolumba. Występował w łagodnej formie u Indian. Dla nich zwykły pryszcz, żadna poważna choroba. W zamian za ich syfilis Europejczycy przywieźli mieszkańcom Ameryki swoją dżumę. Wymiana była nieekwiwalentna. Potwierdzająca kolonialny charakter odkryć Kolumba.

Do Polski, według kronikarza Marcina Bielskiego, syfilis przywiozła krakowianka zwana Wojciechową. Z odpustu w Rzymie. Pielgrzymki dokonywane zwykle w intencji odpuszczenia grzechów własnych lub bliskich zawsze pełne były wolnego seksu. Coś metafizycznego jest w pielgrzymkach, że w dzień ich uczestnicy bogobojnie śpiewają, a w nocy przemieniają się w hipisów praktykujących wolną miłość.

Nie mamy jednak pewności, czy opisana w „Kronikach" Bielskiego Wojciechowa naprawdę pierwsza importowała z Watykanu zaraźliwe krętki. Faceci, a zwłaszcza Polacy, lubią swą rozwiązłością seksualną obarczać wodzące ich ponoć na pokusy kobiety. Pewne jest, że gdyby nie bzykający potem odpustową Wojciechową liczni ówcześni krakowiacy, owa choroba, wtedy zwana włoską, nie zakorzeniłaby się tak silnie w ówczesnej polskiej stolicy.

Warto też przypomnieć, że tamta Wojciechowa była wówczas mężatką. Jak widać, seksualność znana dziś z Ordo Iuris ma głęboką polską tradycję.

Stolica syfilisu

Nie wiemy też, jak wyglądała Wojciechowa kilka lat po watykańskim odpuście.

Pierwszy wizerunek polskiego nosa siodełkowatego, znaku rozpoznawczego ówczesnych syfilityków, znajdziemy w kościele. Też krakowskim – słynnym kościele Mariackim. U jednej z wyrzeźbionych postaci ołtarza Wita Stwosza.

Kraków szybko wyrósł na niekwestionowaną stolicę polskiego syfilisu. Nic dziwnego, że właśnie tam powstał pierwszy szpital przeznaczony jedynie do leczenia nosicieli krętków bladych. Był pod wezwaniem św. Sebastiana. To zrozumiałe, bo był on patronem chorych na wszelkie pomory, łuczników, watykańskiej Gwardii Szwajcarskiej, I Rzeszy Niemieckiej, a od 2022 r. również miasta Polkowice.

Tamten szpital znajdował się w okolicach obecnej ulicy św. Sebastiana. Nie jest to dziś teren tak skażony jak w czasach świetności szpitala, kiedy kuracja polegała na nacieraniu syfilityków rtęcią. Nie żałowano jej wtedy, nawet w słynącym z oszczędnego trybu życia Krakowie. I choć rtęć nie należała wtedy do leków refundowanych, to podawano ją obficie, zwłaszcza zamożnym pacjentom. W efekcie większość z nich nie dożywała zapisywanej im trzymiesięcznej, z góry opłacanej kuracji.

Za czasów króla Zygmunta I Wazy stołeczny Kraków był już tak przepełniony syfilitykami, że ukuto tezę, iż jego nieckowate położenie i wilgotny klimat dodatkowo sprzyjają rozwojowi syfa. Dlatego król wysłał na łodziach ekipę badawczą. Popłynęli Wisłą w kierunku Torunia i Gdańska. Po drodze trafili na suche piaskowe plaże i zdrowo pachnące lasy sosnowe w okolicy wiochy zwanej Warszawą.

Ponieważ ówcześni medycy wierzyli, że syf na suchym piasku i w sosnowym lasku się nie przyjmuje, że taka jest natura „strefy wolnej od syfilisu", to uradowany król kazał przenieść tam swą siedzibę. Przy okazji przeniesiono tam też stolicę I Rzeczpospolitej.

I rzeczywiście przez pierwsze lata syf nie przyjmował się tam, za co syn Zygmunta, król Władysław IV, wystawił mu figurę na kolumnie. Pomnik pozostał, choć to król Zygmunt III pierwszy wciągnął I Rzeczpospolitą w wieloletnie wojny ze Szwecją. I w konsekwencji sprowadził szwedzki potop, który gorszy był dla Polski i Warszawy niż syfilis.

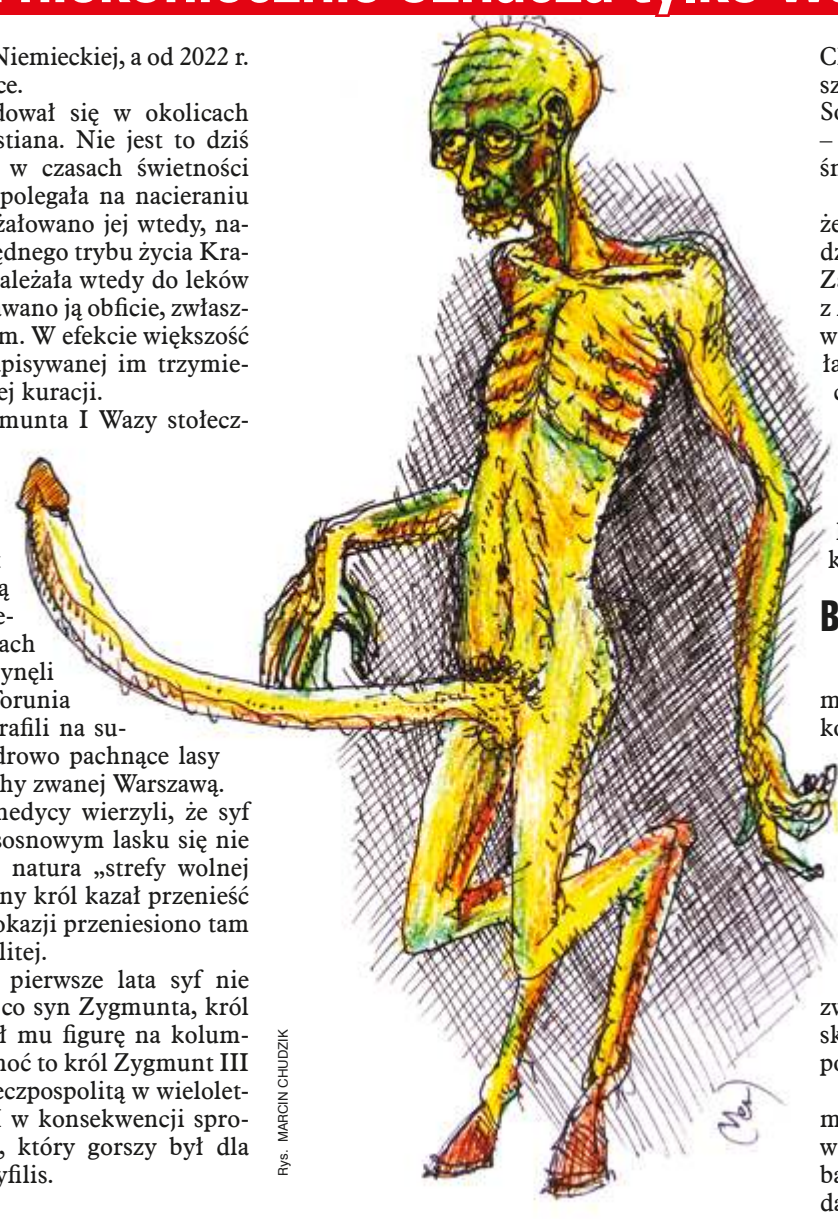

Rys. MARCIN CHUDZIK

Choroba królów

Syfilis był też uważany za chorobę królów. Podobno był powodem śmierci cara Iwana IV Groźnego, angielskiego króla Henryka VIII, francuskiego Franciszka I, szwedzkiego Eryka XV i jego syna Jana, cesarza Francji Napoleona oraz papieży Juliusza II i Aleksandra IV.

Późniejsi prezydenci USA Abraham Lincoln, Thomas Woodrow Wilson i Franklin Delano Roosevelt byli jedynie na syfilis chorzy. Na pewno nie zarazili się od Indian, bo wcześniej czerwonoskórych – potencjalnych nosicieli zarazków – biali kolonizatorzy wymordowali. Za nosicieli syfilisu uważano Adolfa Hitlera, Józefa Stalina i Włodzimierza Lenina. Ten ostatni mógł syfa złapać, bo bywał w Krakowie i Poroninie. Mógł użyć wspólnego ręcznika z zarażonym. Podejrzewani o posiadanie krętków są królowie literatury Fiodor Dostojewski i Lew Tołstoj. Oraz król filozofów Artur Schopenhauer. No i król gangsterów Al Capone.

Polacy też sroce spod ogona nie wypadli. Na syfilis zmarli królowie Stefan Batory i Zygmunt August zarażony przez dwórkę swej matki, królowej Bony. Bezpotomna śmierć Zygmunta Augusta spowodowana tą przewlekłą chorobą doprowadziła do wstrząsającej I Rzeczpospolitą choroby politycznej. Wolnej elekcji i patologicznego rozwoju demokracji szlacheckiej.

Wcześniej zmarli na syfilis królowie polscy Jan Olbracht i jego brat Aleksander Jagiellończyk. Choroba była rodzinna, bo zmarł na nią też ich brat kardynał Fryderyk Jagiellończyk.

Ale nie każdy posiadacz syfilisu umierał na niego od razu. O nosicielstwo tej choroby podejrzewano pierwszego elekcyjnego króla Rzeczpospolitej, Francuza Henryka Walezego. Chory też był król Jan Kazimierz. Najsłynniejszym polskim władcą syfilitykiem był Jan III Sobieski. „Miał on dwie gangreny koło jajec" – tak zapisano w lekarskim protokole po jego śmierci.

Sobieski był świadomym syfilitykiem. Kiedy żenił się ze swoją miłością Marysieńką, wiedział od jej pierwszego męża Jana „Sobiepana" Zamoyskiego, że jest zarażona. Sobieski miał z Marysieńką kilkanaścioro dzieci spłodzonych w pałacu wilanowskim. Większość z nich zmarła wcześnie, co tłumaczono powikłaniami pochorobowymi.

Za to August II Mocny, słynący z licznych romansów i totalnego seksu, nigdy się syfilisem nie zaraził! Może dlatego, że był jednocześnie wielkim pijakiem i otrzymane krętki blade topił w niebieskiej, pełnej alkoholu krwi?

Bo królom był równy

Na syfilis zmarł też wybitny polski poeta, dramaturg i malarz Stanisław Wyspiański. Z Krakowa rzecz jasna. W Krakowie pomieszkiwał też inny pomnikowy Polak. Zapewne pamiętacie jego słowa: „bo królom był równy". Zakończył nimi swe przemówienie wygłoszone w 1927 r. podczas uroczystości złożenia prochów Juliusza Słowackiego na Wawelu.

Po ośmiu latach on też tam trafił. Wcześniej musiał umrzeć, co uczynił 12 maja 1935 r. Następnego dnia ukazał się komunikat o jego śmierci. Ale niepodpisany przez zwoływane zwykle w takich sytuacjach konsylium lekarskie. Potem media upowszechniały wersję, że powodem jego śmierci był rak wątroby.

Prawdziwe przyczyny zatajono przed Polakami. Wezwany przed jego śmiercią renomowany wiedeński profesor Karel Frederik Wenckebach, specjalista od chorób wewnętrznych, wydał jednoznaczną diagnozę: „Ewidentna kiła trzeciorzędowa".

Zdiagnozowanym pacjentem był marszałek Józef Piłsudski.

Pochowano go po królewsku. Na Wawelu. Bo „królom był równy". Teraz patrzy na obywateli III RP z licznych odlanych mu pomników. Niejeden syfilityk zazdrościłby mu aż tylu.

Dziś prawdziwych królewskich syfilityków już nie ma. Wynaleziona penicylina i inne antybiotyki skutecznie leczą i tę chorobę. Wywołujący kiedyś grozę syfilis jest dziś banalnym synonimem polskiego bałaganu.

A największe skupisko dawnych znanych syfilityków znajdziecie w kościele. W kryptach pod katedrą wawelską w Krakowie. Zwiedzanie jej nie grozi zarażeniem się. Ale jakiś antybiotyk, na wszelki wypadek, zawsze warto wziąć.

PIOTR GADZINOWSKI

eprasa.pl 2e0625d90c

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Yuval Noah Harari, określany przez prawicowców i katotalibów jako „buddysta i ateista, i weganin, i z nade wszystko homoseksualista plus Żyd", a więc całe zło tego świata w jednym, dał do pieca: ogłosił, że sztuczna inteligencja powinna opracować nową Biblię i nową religię. AI powinna przepisać wszystkie pisma religijne na nowo i stworzyć nową zglobalizowaną Biblię, dobrą dla wszystkich. Prędzej czy później do tego dojdzie, choć nam, ateistom, to obojętne. Byle nie kazali w nic wierzyć.

✚ Podczas ostatniej Parady Równości (zwanej przez katoli „gwałcącą moralność publiczną maskaradą") w Warszawie mieli pojawić się członkowie sekty satanistycznej, którzy „bez wstydu eksponowali swoje symbole w otoczeniu dzieci". To, że byli na paradzie sataniści, jakoś da się przeżyć, ale byli też przedstawiciele banku Paribas. Tych byśmy się bali bardziej niż zdeklarowanych czcicieli szatana. Banki są gorsze od diabła.

✚ Na Paradzie Równości pojawił się także Łukasz Kachnowicz, były lubelski ksiądz. Kachnowicz najpierw odszedł z parafii na roczny urlop, a po dwóch miesiącach zrezygnował z bycia księdzem w ogóle. Gdy metropolita lubelski abp Stanisław Budzik – chcąc przymusić go do powrotu – postraszył go suspensą, dostał na piśmie, że Kachnowicz jest gejem i raczej nie widzi swojego miejsca w Kościele. Budzik się dalej nie upierał. Ale suspensę nałożył.

✚ Sąd uznał ks. Mirosława N. za winnego molestowania 14-letniego chłopca i skazał go na dwa lata bezwzględnego więzienia. Ksiądz N. był psychologiem w diecezji łowickiej oraz kapelanem Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego, skupiającego potomków szlacheckich rodów. Przez 40 lat organizował letnie kolonie dla dzieci i młodzieży pod Augustowem. Listy w obronie księdza przesłało do sądu kilkanaście osób wywodzących się ze szlachty, w tym senator Jan Maria Jackowski, a także syn byłego ministra zdrowia i wojewody Konstantego Radziwiłła, z którego rodziną N. od lat się przyjaźni. Księdza w sądzie bronił znany adwokat Bartosz Lewandowski, związany z Ordo Iuris. Zapowiedziano apelację.

✚ Autobus z Gdyni na Hel miał numer 666 i był z tego powodu znany na całym świecie. Hel, to bardzo blisko angielskiego słowa *hell* (piekło), a liczba 666 to – jak powszechnie wiadomo – liczba Bestii. Nie podobało się to prawicowcom i pobożnisiom, więc tak długo truli dupę spółce PKS Gdynia, aż zmieniła numer linii. Teraz to linia 669. A 69 już wam się lepiej kojarzy, proszę kościółkowych? Tygodnik „NIE" nieodmiennie za 6,66 zł.

✚ Były kościelny z parafii w Regulicach (woj. małopolskie) dopuszczał się molestowania jednego z ministrantów. W lutym tego roku został skazany nieprawomocnym wyrokiem na karę 1,5 roku pierdla. Do tej pory przenajwielebniejszy abp Marek Jędraszewski nie skontaktował się z rodziną, aby pomóc pokrzywdzonemu. Z kolei biskup pomocniczy Robert Chrząszcz miał sugerować, aby sprawę załatwić polubownie i bez rozgłosu. Brawo, chłopaki! Róbcie tak dalej, a w kościele Mariackim będzie w końcu normalne muzeum.

KLECHA

Ku przestrodze owiec strzeżonych przez Kościół i ku uciesze niewiernych na podstawie mediów bardzo katolickich i tych niekatolickich.

Rys. WIDGET

Bida aż błyszczy!

Myszy kościelne w rozmiarze tłustych kotów.

Rys. WIDGET

Jakiś czas temu abepe Grzegorz Ryś podzielił się z czytelnikami „Tygodnika Powszechnego" następującą anegdotą: „Kiedy byłem rektorem krakowskiego seminarium, zdarzało mi się (raczej w wyjątkowych momentach) sprawować Eucharystię w kielichu, który pierwotnie należał do św. Jana Marii Vianneya. Seminarium otrzymało go od kard. Franciszka Macharskiego, on zaś dostał ów kielich od Jana Pawła II (papież miał go otrzymać we Francji podczas jednej ze swoich podróży apostolskich). Kielich wydawał się całkowicie nie pasować do świętego proboszcza z Ars. Stanowił prawdziwe cacko złotnictwa: o szlachetnych proporcjach, wykonany z najcenniejszych kruszców (posrebrzany, częściowo złocony), misternie rzeźbiony. Jego właściciel, jak wiadomo, żywił się na ogół przez cały tydzień ziemniakami raz ugotowanymi (w poniedziałek). Zwykle też pod sutanną nie miał spodni – skoro właśnie je podarował jakiemuś wędrownemu żebrakowi... Ale najwyraźniej, gdy chodziło o Eucharystię, św. Jan zapominał o codziennym ubóstwie, a odnajdywał w sobie hojność na miarę rodzeństwa z Betanii".

Nie bądź Judaszem

Szczególnie zwraca uwagę fakt, że św. Jan Vianney pod sutanną nie nosił spodni – pod tym względem ma we współczesnej Polsce wielu naśladowców. Metropolicie łódzkiemu chodziło jednak o coś (nomen omen) zgoła innego. Przytacza tę opowieść, nie pierwszy zresztą raz w swojej twórczości, aby uzasadnić potrzebę zbierania hajsu i wydawania go na precjoza. Opowieścią z życia swojego i niemożliwej do zweryfikowania biografii XIX-wiecznego świętego (nie wahając się przy tym użyć karty JP2) Ryś ilustruje ewangeliczną opowieść o tym, jak to siostra Łazarza Marta namaściła nogi Jezusa drogocennym olejkiem. Przeciwko temu wystąpił tylko Judasz, który uznał, że mazidło można by było spieniężyć, a forsę rozdać ubogim. Kim się potem okazał Judasz, dopowiadać nie trzeba. Nikt raczej nie chce być z tym apostołem utożsamiany. Wywodzi więc z tego fragmentu Pisma abepe Grzegorz, że kto występuje przeciwko przepychowi w liturgii, ten Judasz. A zatem, katoliku, płacz i płać, jeśli nie chcesz skończyć na sznurze jak ten zdrajca.

Splendor konieczny

Obrońcy takiego podejścia powołują się też na inny autorytet, jeszcze bardziej niepodważalny – na św. Franciszka z Asyżu. Święty ten – w Kościele kat. i nie tylko symbol ubóstwa i odrzucenia materializmu – zaprzęgany jest do dyskusji w kwestii liturgicznego bogactwa. Na poparcie tezy o konieczności splendoru w czasie obrzędów przywołuje się fragment jego listu do współbraci, w którym założyciel franciszkanów pouczał: „Proszę was bardziej, niż gdyby chodziło o mnie samego, o ile to jest stosowne i uważalibyście za pożyteczne, błagajcie pokornie duchownych, aby ponad wszystko czcili Najświętsze Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa oraz święte imiona i słowa Jego napisane, które konsekrują Ciało. Kielichy, korporały, ozdoby ołtarza i wszystko, co służy do Ofiary, niech będą kosztowne".

Patrzcie – powiadają wielbiciele złota i koronek w świątyniach – sam biedaczyna z Asyżu podkreślał, że Bogu należy się wszystko, co najdroższe i najpiękniejsze.

Zakonne śluby ubóstwa obejmują życie osobiste, co zaś się tyczy religijnych rytuałów, ma być na wypasie.

„Ubóstwo to nie dziadostwo" – mawiają co bardziej wygadani uczeni w Piśmie. Dziadostwo w świątyni nie przystoi. Święty Franciszek nie mógł się mylić i chyba nikt nie chce być Judaszem.

Zbierać, a nie zebrać

Tyle teoria. Praktyka, jaka jest, każdy widzi. Mamy do czynienia raczej z wystawnością prywatnego życia kleru i zawodową bylejakością w kościołach. O ile dawniej Kościół kat. można było uznawać za mecenasa sztuki przyciągającego co zdolniejszych artystów (bo gdzie indziej mieliby się podziać), o tyle teraz przyjął zasadę nieważne jak, byle po kosztach. Począwszy od architektonicznych potworków, jak Świątynia Opatrzności Bożej w Warszawie czy wiele innych dziwacznych budowli, a skończywszy na ich wystroju. Zawsze znajdzie się jakiś szwagier czy pobożna niewiasta, którzy zrobią coś na chwałę Pana za Bóg zapłać. Co oczywiście nie przeszkadza ciągle zbierać na nowe inwestycje parafialne. Nie chodzi przecież o to, żeby zebrać, tylko żeby zbierać. Owieczki są zobowiązane dbać o potrzeby Kościoła, w tym także te materialne, więc bulą w nadziei, że podniosłe wizje proboszcza zostaną wprowadzone w życie. W końcu dostają kolejny pomnik JP2 bardziej przypominający Pudzianowskiego niż Wojtyłę, bo rzeźbiarz pijak i partacz, ale tani i pobożny. Liczy się przecież intencja, a nie efekt artystyczny.

Pasterz owcami pachnący

Tendencję do przywracania kościelnego splendoru miał nieżyjący już papież Ratzinger, który poszedł z kolei w karykaturalną rekonstrukcję średniowiecza, co przysporzyło mu wielu krytyków. Wajchę przełożył Franciszek, który postanowił papieski styl maksymalnie uprościć, żeby nie przypominał rewii drag queen. „Moi drodzy, dalej koronki? Gdzie my jesteśmy? 60 lat po Soborze! Trzeba trochę zaktualizować sztukę liturgiczną, modę liturgiczną" – mówił na spotkaniu z sycylijskim klerem. Złośliwi twierdzą jednak, że aby wyglądać ubogo, Franciszek kazał sobie uszyć całkiem nowe stroje. I koniec końców wyszło drożej, niż gdyby je wyciągnął z watykańskich szaf jak Benedykt XVI. Cóż, politycy wiedzą, że trzeba się postarać, żeby wyglądać niedbale, na przykład gdy się jedzie do powodzian.

Oprócz tego – poucza Franciszek – „pasterz musi pachnieć owcami, a nie drogimi perfumami". Tymczasem większość księży pachnie milczeniem owiec, które zastygają niemo, kiedy widzą, że dzwonnica – mimo kolejnych zbiórek – jak nie była wyremontowana, tak nie jest. Za to pleban wozi się nową furą. Połączenie tych kropek niektórym zajmuje całe lata.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

REKLAMA

eprasa.pl 2e0625d90c

WIARA CZYNI CZUBA

1. Były anglikański biskup Walii Richard Pain właśnie się przepisał do papistów. Będzie pełnił posługę jako prosty ksiądz w „anglikańskim ordynariacie", stworzonym przez papieża Benedykta dla uciekinierów z Kościoła Anglii, którzy uznali, że ich poprzednie wyznanie stało się zbyt postępowe jak na ich potrzeby. „Jesteśmy niezwykle zadowoleni, że po wielu modlitwach Richard poprosił o przyjęcie do pełnej komunii Kościoła katolickiego" – ogłosił z ledwo skrywanym triumfem prałat Keith Newton, zarządzający tą nieco paserską strukturą. „Jestem bardzo wdzięczny za doświadczenie zdobyte przez całe życie jako anglikanin" – powiedział Pain. „Jednak wezwanie katolicyzmu wydaje się jednocześnie naturalne i duchowe". Pain – po angielsku „ból" wydaje się w tym kontekście bardzo stosowny nazwiskiem.

2. Archidiecezja Santa Fe w Argentynie przystępuje do badania cudu płaczącej figury Bolesnej Dziewicy w parafii św. Hieronima w miejscowości Coronda. Łzy na obliczu dziewicy wypatrzyło dziewczę z chóru, a ksiądz proboszcz potwierdził, że cała szata figury była zmoczona. Arcybiskup Santa Fe de la Vera Cruz, Sergio Fenoy, zapowiedział, że zamierza zbadać sprawę i „wdrożyć protokół ustanowiony dla tego rodzaju sytuacji" – donosi katolicka agencja informacyjna CNA. „Kościół ma procedury spokojnego rozpoznania sytuacji" – ogłosił biskup i dodał, że „przede wszystkim musimy uszanować prywatność dziewczyny, ponieważ mamy do czynienia z nieletnią". Dodał, że choć „publiczne przejawy czci" mogą nastąpić dopiero po potwierdzeniu cudu przez odnośne władze, te „dokonane przez osobę fizyczną lub prywatną, nie wymagają zgody". Taca, misiu, taca.

3. Ojciec Marko Ivan Rupnik, jezuicki artysta ze Słowenii, złamał nałożony na niego przez przełożonego jezuitów zakaz podróżowania i wykonywania projektów artystycznych. Rupnik, autor m.in. obrazu będącego symbolem Światowego Spotkania Rodzin 2022, prezentującego melanż w Kanie – tańcującego Jezusa, Maryję z kielonkiem i apostoła zwalonego na stole – udał się do Mostaru w Bośni oraz na wyspę Hvar w Chorwacji, gdzie nawiedził różne imprezy związane z renowacją sztuki kościelnej, mimo iż przełożeni kazali mu siedzieć na dupie i być dostępnym „na wypadek pewnych trwających dochodzeń". Rupnik popadł w niełaskę po tym, jak wyszło na jaw, że wydymał zakonnicę, a potem ją z tego wyspowiadał i rozgrzeszył. Nie była to jedyna poślubiona Chrystusowi niewiasta, którą ten święty mąż poznał w sensie biblijnym.

4. Organizacje feministyczne w Izraelu biją na alarm w sprawie planowanej przez rząd Netanjahu reformy sądownictwa, która – obok innych interesujących zmian – rozszerza także jurysdykcję sądów rabinicznych, co umknęło w powodzi protestów. Obecnie sądy rabiniczne zajmują się tylko sprawami rozwodów religijnych, testamentów i nawróceń. Według nowych przepisów zyskają prawo do orzekania w innych typach spraw cywilnych na równi z sądami publicznymi. Sądy rabiniczne opierają się na prawach halachy – taka żydowska odmiana szariatu – która wyklucza kobiety nie tylko z roli sędziów, ale także często nie pozwala im występować w charakterze świadków. Nawet w sprawach dotyczących przemocy domowej. Szczególnie rozentuzjazmowane tą zmianą są izraelskie muzułmanki i chrześcijanki.

5. Do 303 wzrosła liczba zwłok znalezionych na ranczu pastora Paula Mackenziego Nthenge w lesie Shakahola we wschodniej Kenii. Nthenge, przywódca kultu o ironicznej nazwie Międzynarodowy Kościół Dobrej Nowiny, został aresztowany w marcu po tym, gdy para jego wyznawców, Isaac Ngala i Emily Kaunga, zagłodziła na śmierć dwójkę swoich dzieci. Trupki pochowali w płytkim grobie, skąd szybko wygrzebały je hieny, co zwróciło uwagę śledczych. Nthenge nauczał, że Jezus ukazał mu się osobiście i polecił wzywać wiernych do postu, który przybliży ich spotkanie z Panem. Policja uwolniła 65 skrajnie wycieńczonych wyznawców – troje było w stanie krytycznym. Część z nich nadal odmawia przyjmowania żywności, jeden z uwolnionych zmarł. Posiadłość pastora ma 320 hektarów, a 600 jego wyznawców uznaje się obecnie za zaginionych.

PLURALIS MAIESTATIS

Kwestia skórki

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Jeśli Ukraina przegra niesatysfakcjonująco (bo można przegrać również satysfakcjonująco, o czym uprzejmie przypominam), nie daj Bóg przerzuci się z liczenia martwych maszyn na liczenie martwych ludzi, to Ukraińcy mogą zacząć szukać kozła ofiarnego. Kogoś, kto ich w tę krwawą aferę – której końca nie widać – wpierdolił. Nie przypuszczam, aby gromko a hyżo wpakowali się do samolotów, a dalej gromko i chyżo rozpoczęli szturm na amerykański Kapitol. Nie przypuszczam, że z widłami zaczną szturmować nasz Belweder, choć kilkukrotnie spotkałam się z odmienną opinią. Idealnym kozłem ofiarnym – w myśl tradycji – wydaje się Żyd. A Ukraińcy swojego Żyda mają. Ba, Żyd jest ich prezydentem. Sęk w tym, że na jednym Żydzie może się nie skończyć. I wtedy mamy wyrzyg aktów antysemickich, co rzecz jasna mnie nie cieszy. Apeluję więc do drogich Ukraińców, aby w przyszłości z cepami poszli raczej pod teatry, a nie pod synagogi.

Przyznam, że wybór Zełenskiego na prezydenta Ukrainy mocno mnie zdziwił. Jakoś nie potrafiłam pogodzić tego z postaciami ukraińskich bohaterów narodowych – Petlurą i Banderą. Petlurę zastrzelono 26 maja 1926 r. w Paryżu. Zabił go całkiem na śmierć Szolem-Szmuel Szwarcbard. Zamachowiec oddał się w ręce francuskiej policji. Po ośmiu dniach ława przysięgłych zadecydowała o jego zwolnieniu z paki. Szwarcbard zemścił się na Petlurze za pogromy Żydów, przerażające pogromy Żydów, do których doszło, kiedy Petlura rządził w Ukraińskiej Republice Ludowej. Żabojady przyjęły argumenty Szwarcbarda i jego obrońców. Co zaś do Bandery – dla Abwehry był to agent zarejestrowany pod pseudonimem Konsul II – dostał czapę 15 października 1959 r. w Monachium. Zginął z rąk zawodowego cyngla i oficera KGB Bohdana Mykołajowycza Staszynskiego. Tego ostatniego uhonorowano za zamach radzieckim Orderem Czerwonego Sztandaru. Faszystowskich i antysemickich poglądów Bandery nie trzeba przedstawiać. Nie trzeba też kreślić doli i niedoli ukraińskich oddziałów Waffen-SS, jakże mocno zaangażowanych w rozwałki Żydów, czyli ten etap Shoah, nim hitlerowcy policzyli sobie, że gaz jest tańszy od naboi. Tak czy siak – Zełenski został prezydentem.

Drobny Żyd o uroku spaniela, z żoną blond sziksą przy boku. Byłam zachwycona! W kampanii wyborczej obiecywał Ukraińcom pokój. Po roku jego urzędowania i rządów jego partii Sługa Ludu spora część Ukraińców miała kolegi po kokardki. Zapewne Putin, kierując się na Kijów, mógł się spodziewać, że przynajmniej część Ukraińców powita jego czołgi raczej kwiatami niż koktajlami Mołotowa. Przeliczył się. Jednak już w marcu i kwietniu 2022 r. parafowano wstępnie aneksy do przedwojennych porozumień między Kijowem a Moskwą. O kolejnych spotkaniach negocjacyjnych donosiła prasa – również polska. Zełenski porzucił możliwość porozumienia (opartego głównie na założeniach o przyszłej neutralności Ukrainy), kiedy przekonał się, że nie będzie musiał obrony kraju ograniczać do miotania butelek z benzyną… Wcześniej uzyskał też telefoniczne zapewnienie od byłego premiera Izraela Naftaliego Bennetta, że intencją Putina nie jest go odjebać. Może spokojnie wyjść z kijowskiego schronu, co w wielkim stylu uczynił.

„Jestem dumny z prezydenta Wołodymyra Zełenskiego, który nie opuścił swojego narodu na początku wojny, choć zagrażało to jego życiu, wykazał się niezwykłą odwagą i nadal broni narodu ukraińskiego. Ja i cała żydowska społeczność Ukrainy, podobnie jak cały wolny świat, popieramy prezydenta Zełenskiego" – powiedział w połowie czerwca naczelny rabin Ukrainy Mosze Reuwen Azman. Świadczy to albo o gwałtownym zaniku żydowskiego pragmatyzmu, albo o lekkim niedoinformowaniu. Hasło rabina, że „jest dumny" z Zełenskiego, biorę już za objaw paniki. Rabi, jesteś dość mądry, żeby domyślać się, co się stanie, jeśli Ukraina przerżnie ofensywę i jednocześnie nie ugra niczego sensownego na forum międzynarodowym… Rabi Azman bronił prezydenta Zełenskiego – jednak dużego chłopca – przed Putinem, bo Putin powiedział: „Mam wielu żydowskich przyjaciół, którzy mówią, że Zełenski nie jest Żydem, a hańbą dla narodu żydowskiego". Była to kontynuacja wcześniejszej wypowiedzi, w której Putin przyznaje, że nie rozumie, jak to możliwe, iż Żyd sprzymierzył się z banderowcami. Bo widzi pan, panie prezydencie Putin, ani wybór Wołodymyra Ołeksandrowycza Zełenskiego na prezydenta Ukrainy, ani jego cokolwiek kontrowersyjne sojusze nie są kwestią ujebanej skórki…

Wołodymyr Zełenski został wybrany na prezydenta, bo był megarozpoznawalny dzięki kretyńskiemu serialowi „Sługa narodu". Naród zapatrzył się w kolorowe obrazki. Naród nie uwierzył nawet populiście, naród uwierzył aktorowi – dobremu. A aktor założył garnitur i zaczął grać – prezydenta, tyle że tym razem w realu. A kiedy wybuchła wojna, wzorem Kadafiego, Castro czy Guevary wbił się w strój wojskowy, wypierdolił golarkę i sięgnął po kolejny skrypt… Stworzył wielką rolę, czerpiąc z młodego Arika Szarona, ruskiego gieroja i Ala „Carlito" Pacino. Oscara za to nie dostanie, ale… czy Nancy Pelosi całowała w Kongresie Pacino po rękach? Nie. A Zełenskiego całowała. Brawo! Brawo!

Dlatego uprzejmie proszę, jeśli owa wojna zakończy się w sposób inny od oczekiwanego przez „cały wolny świat" (Rabi Azman), to odpierdolcie się od Żydów, a protestować idźcie pod świątynie komediantów.

IZABELA SZOLC

WIEŚCI GMINNE i INNE

▮ Około trzech milionów samozatrudnionych od stycznia zapłaci składki ZUS w wysokości 1555 zł. Pół roku później będzie jeszcze drożej. Jest to rezultat pozornego podniesienia przez rząd pensji minimalnej. Prawne zwiększenie wynagrodzenia spowoduje bowiem, że pozostali zatrudnieni pracować będą faktycznie na etaty ułamkowe. Zarabiać będą tyle, ile zarabiali, ale np. na 0,8 etatu. Jest to słuszne posunięcie Morawieckiego, ponieważ ani pierwsi, ani drudzy nie są elektoratem PiS-u, który jest beneficjentem owej kradzieży.

▮ Doba w hotelu Gołębiewski w Mikołajkach dla dwóch osób w pokoju wyposażonym w łazienkę, prysznic, suszarkę do włosów, telewizor, telefon, lodówkę, czajnik i leżaki, bez widoku na jezioro, kosztuje 1318 zł. Jednodniowy pobyt w apartamencie tego hotelu 2657 zł.

▮ Kopalnia Węgla Brunatnego Konin po 52 latach wykopała z największej odkrywki Jóźwin ostatnią tonę węgla. Węgiel został tam zakopany jakieś 66 mln lat temu. W kenozoiku. Pozostałe złoża węgla brunatnego na – jak to się określa – Riwierze Tureckiej mają zostać wyeksploatowane za 17 lat. Zgodnie z szacunkami wtedy właśnie Wielkopolska stanie się neutralna klimatycznie. Dziury po węglu zaleje się wodą. Dzięki temu będziemy mieli pod Koninem drugie co do wielkości polskie pojezierze.

▮ Turysta powracający z wakacyjnego wypoczynku na Rodos samolotem Polskich Linii Lotniczych LOT do Katowic zmarł w przestworzach. Z powodu tego trupa samolot przymusowo lądował w Bukareszcie. Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie.

▮ Po wszelkich odwołaniach, znaczy bezapelacyjnie, właściciel działki przy ul. Bitwy pod Płowcami 57 w Sopocie zapłaci 214 tys. zł kary, ponieważ zatruł 39 drzew. Dendrolodzy wykazali, że pnie klonów, olch, brzóz i topoli zostały nawiercone. W otwory wstrzyknięto środek roślinobójczy. Żeby tylko facet teraz sam sobie nic nie wstrzyknął, bo kasa miasta nie zarobi kilku ładnych tysięcy…

▮ …które gdyby wpłynęły do wydziału finansów Białegostoku, mogłyby zostać wydane na postawienie nowego kibla w miejsce starego nowego kibla przy ul. Legionowej. Budowa szaletu za 432 tys. zł zakończyła się na jesieni, ale wiosną stwierdzono, że obiekt nie spełnia norm budowlanych i trzeba go rozebrać. Bez żadnej defekacji. Rozumiecie: miasto zrobiło przetarg, wyłoniło wykonawcę, wydano zezwolenie budowlane na projekt, który był do dupy. Teraz zarządzono rozbiórkę. Czasami się zastanawiam, jak to się dzieje, że ten Białystok w ogóle jeszcze stoi.

▮ Powiązani z portalem Fronda.pl katomyśliciele twierdzili, że liczba 666 niesie „antychrześcijańskie skojarzenia". Zażądali zatem likwidacji linii autobusowej nr 666 z Trójmiasta na Hel. Była to na pierwszych stronach zagranicznych mediów najważniejsza informacja z Polski minionego tygodnia. Wielka szkoda nam tego autobusu. Liczba 666 – będąca symbolem Bestii z Apokalipsy św. Jana – jest jak najbardziej bliska chrześcijaństwu, które w każdym wymiarze nie może przecież obyć się bez diabła. Wyobraźmy sobie istnienie Kościoła bez tej ważnej postaci. Po prostu się nie da.

Rys. OBYWATEL JANEK

▮ 23-latek zatrzymany za przekroczenie prędkości o 55 km/h w miejscowości Barak (woj. mazowieckie) zemdlał, usłyszawszy kwotę mandatu, którą patrol wyszacował na 3 tys. zł. Kiedy odzyskał przytomność, policja uwierzyła, że nic mu nie jest. Pozwoliła człowiekowi po chwilowym omdleniu jechać dalej. Policjantom nic się nie stało, a powinno.

▮ 40-latek z gminy Piaski w powiecie świdnickim kradł z uli pięć ramek wraz z pszczołami i miodem. Zauważył jednak, że jego przestępczym poczynaniom przygląda się fotopułapka. Ukradł zatem i ją. Niestety za późno. Kamera przekazała nagranie na serwer. Tam obejrzała je policja. Operacyjnie ustalono, kto zacz. Wstępnie wyszacowano wyrok na pięć lat.

▮ Funkcjonariusze wydziału ruchu drogowego Komendy Powiatowej Policji w Tomaszowie Lubelskim zawiązali, zdaniem prokuratury, grupę przestępczą, która bezpodstawnie odstępowała od mandatowania kierowców. To znaczy: podstawa była, ale rzec tak można – bezprawna. Stanowisko prokuratury wydaje nam się nie do końca słuszne. No, łapówkarstwo to i owszem, ale nazwać cały wydział policji drogowej zorganizowaną grupą przestępczą to przesada, z jaką spotkać się można jedynie pod budką z piwem.

▮ Czechy zostały zaatakowane przez muchy. Chodzi o miejscowość w Polsce w gminie Grzmiąca. Chmura much oceniana była na 40 mln osobników, a każdy jeden przenosił 30 mln mikroorganizmów powodujących: dur brzuszny, paratyfus, dyzenterię, cholerę, gruźlicę, polio oraz salmonellozę. Daje to 120 bilionów morderczych mikrobów nad Czechami. Aż dziwne, że jeszcze nikt od tego tam nie umarł.

▮ Scania Production Słupsk przestaje produkować nadwozia autobusów. Pracę straci 847 osób na 1047 zatrudnionych. Robert Eriksson, dyrektor Scanii, wyrzuca ich „z ciężkim sercem i ogromnym szacunkiem dla ich dotychczasowej pracy" – jak uprzejmy był zakomunikować. Przyczyną likwidacji produkcji jest „trwała utrata rentowności". Zakładowa Solidarność domaga się odprawy w wysokości 100 tys. zł na twarz plus po 20 tys. zł za każdy przepracowany rok. „Jeżeli ktoś nie jest w stanie prowadzić działalności w takich warunkach, tzn. że się do niej nie nadaje" – rzekł Jarosław K. swego czasu. Skandynawowie najwyraźniej wzięli sobie słowa prezesa do serca.

RJ

PS Doniesienia pochodzą z prasy lokalnej. Odżegnujemy się od konsekwencji prawnych fałszu, który mogą zawierać, choć zrobiliśmy wszystko, żeby nie przekraczał on poziomu dopuszczalnego zdrowym rozsądkiem.

eprasa.pl 2e0625d90c

Elita z niszy

Od dawna trwa dyskusja, czy żużel jest sportem niszowym, czy elitarnym. Jeśli chodzi o Polskę – takiego dylematu nie ma.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Żużel (inaczej: speedway) należy u nas do najpopularniejszych dyscyplin sportowych obok piłki nożnej, siatkówki, skoków narciarskich i ostatnio, głównie za sprawą Igi Świątek oraz Huberta Hurkacza, także tenisa. O Ekstralidze nie bez powodu mówi się, że to najlepsza żużlowa liga świata. Trzykrotny indywidualny mistrz świata Bartosz Zmarzlik w 2020 r. wygrał plebiscyt „Przeglądu Sportowego" na najlepszego sportowca Polski, kilkukrotnie zajmował w nim wysokie pozycje, a przecież rywalizował o głosy kibiców z Robertem Lewandowskim i Igą Świątek. Na pewno na poparcie kibiców w tym plebiscycie nie mógłby liczyć mistrz świata w noszeniu żony na plecach, toczeniu sera czy rzucaniu podkową, bo istnieją takie sporty, które bez wahania możemy nazwać niszowymi.

O zainteresowaniu dyscypliną sportu decydują transmisje telewizyjne. Nadawcy pokazują to, co oglądać chcą widzowie; od tego zależy liczba i cena reklam. W Polsce mamy możliwość obserwowania na żywo żużlowych ligowych meczów na trzech poziomach rozgrywkowych. Nie ma drugiego takiego sportu.

Sport pachnący metanolem

Czy rzeczywiście Ekstraliga jest najlepszą żużlową ligą świata, czy też mamy do czynienia ze zgrabnym sloganem reklamowym? A może przemawia przez nas narodowa próżność? Nic z tych rzeczy. Polskie kanały telewizyjne relacjonują także ligowe zawody w Szwecji, w Danii i w Anglii. Pod żadnym względem: ani obsady, ani rywalizacji, ani realizacji transmisji, nie zobaczymy tam tego, co mamy szczęście oglądać w Polsce.

Żużel uzależnia. Działa na trzy zmysły. Wzrok nadąża za mknącymi z prędkością ok. 100 km/h motorami, w uszy uderza huk silników, a nad torem unosi się charakterystyczny zapach. Do baków żużlowych motocykli wlewa się czysty spirytus metylowy, czyli metanol, który w silniku spala się całkowicie. Mówi się, że żużel pachnie metanolem, co akurat nie jest prawdą. Sam ku własnemu zaskoczeniu niedawno dowiedziałem się, że nad czarnymi torami unosi się mgiełka palonego w silniku oleju, a nie paliwa, która ma niemal narkotyczne działanie na kibiców. Ale nawet wytrawni miłośnicy tego sportu będą twierdzić, że speedway pachnie metanolem, i niech tak zostanie.

Ci, którzy o speedwayu mówią, że jest sportem niszowym, mają jeden solidny argument. Nie jest to sport masowy. I całe szczęście – chciałoby się im odpowiedzieć. Tego by tylko brakowało, żeby młodzi ludzie ścigali się po leśnych czy osiedlowych dróżkach na motocyklach pozbawionych hamulców. Tak naprawdę żużlowcy stanowią mały zamknięty światek. Wielką rzadkością jest, żeby do tego sportu trafił ktoś spoza środowiska. Najczęściej są to dzieci zawodników (Kacper Woryna jest akurat wnukiem Antoniego, pierwszego Polaka, który zdobył tytuł indywidualnego mistrza świata) lub kogoś z ekipy technicznej. Najlepsi rajderzy są rozchwytywani. W sezonie startują z trudną do zrozumienia intensywnością. Nierzadko występują w zawodach dzień po dniu na torach oddalonych o setki kilometrów.

Ekspresowi podróżnicy

Podróże żużlowców to skomplikowane przedsięwzięcia logistyczne. Jeszcze pół biedy, gdy zawodnik wraz ze swoją ekipą przenosi się do Polski z ligi szwedzkiej lub duńskiej. Motocykle mogą zostać w kraju, na miejscu czekają inne, podróżują tylko zawodnik i jego ekipa. Często jednak cały sprzęt trzeba wozić ze sobą.

Czasem, gdy sytuacja tego wymaga, zawodnicy latają z zawodów na zawody samolotem. Bywa, że wynajmuje się dla nich śmigłowiec. Najczęściej jednak przemieszczają się busikami, w których przygotowane jest legowisko dla żużlowca. Gdy zawodnik śpi, mechanicy pracują w tym samym busie przy sprzęcie. W sezonie mało kto się wysypia, a w jaki sposób kierowcy busów radzą sobie z policją drogową, pozostaje tajemnicą. W każdym razie po ligowym meczu w Gorzowie, który skończył się późnym wieczorem w piątek, już w sobotę w południe Bartosz Zmarzlik stawił się na turnieju Grand Prix Chorwacji w miejscowości Donji Kraljevec.

Każdy liczący się zawodnik startuje w kilku europejskich ligach, do tego w licznych turniejach. Żużlowcy są zawodowcami. Nawet w realnym socjalizmie, gdy uznawano tylko tzw. sport amatorski, wyłącznie im i dżokejom przysługiwał w Polsce taki status. Każdy start oznacza pieniądze. Nie tylko dla rajdera. Żużlowcy to miniprzedsiębiorstwa zatrudniające mechaników, a w razie potrzeby fizjoterapeutów, a nawet psychologów. Wszyscy – jeśli można tak powiedzieć – jadą na tym samym finansowym wózku.

Warszawa żużla nie chciała

Ci, którzy nadal uważają speedway za sport niszowy, zwracają uwagę na białe plamy na sportowej mapie. Istotnie, wiele regionów naszego kraju, ze stolicą na czele, pozbawionych jest żużlowych stadionów. Warszawa pożegnała się z tym sportem w połowie minionego wieku. Żużlowców ze Stadionu Skry wyproszono, z otwartymi ramionami przyjęto lekkoatletów. W 1969 r. na bieżni położono tartan i była to pierwsza tego typu nawierzchnia w naszym rejonie Europy. Od tego czasu tartan zaczął się niszczyć, trybuny – zawalać. Dziś jest to ruina, a nie obiekt sportowy. Nieśmiałe próby przywrócenia tam speedwaya zakończyły się klęską.

Jest jeszcze drugi obiekt, który niszczeje, a mógłby przyjąć motocyklistów. To Stadion Gwardii przy ul. Racławickiej. Na jego bramie wisi tablica zakazująca wstępu. Gwardia była klubem milicyjnym, a po transformacji ustrojowej policyjnym. Obecnie należy do Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. ABW chętnie sprzedałaby położony na warszawskim Mokotowie stadion jakiemuś deweloperowi. Władze stolicy się na to nie zgadzają, bo w planach zagospodarowania przestrzennego teren przeznaczony jest pod działalność sportową. Pogodzić ABW z władzami stolicy to tak jak godzić Donalda Tuska z Jarosławem Kaczyńskim. Nic z tego nie będzie.

Praktyczna Australia

U nas speedway zalicza się do najpopularniejszych dyscyplin. A jak to wygląda w świecie? Różnie. Najrozmaitsze odmiany ścigania się na motocyklach po sypkich torach obecne są niemal we wszystkich europejskich krajach, ale także organizuje się takie zawody na innych kontynentach.

Australijskich rajderów znamy dobrze, bo wielu startowało i startuje w naszej Ekstralidze. Sześciokrotny mistrz świata Jason Crump jeździł u nas z plastronem m.in. Sparty Wrocław (sezony 2006–2010) i Apatora Toruń (2003–2005), teraz podbijają serca kibiców bracia Chris i Jack Holderowie, Jason Doyle, Max Fricke. Dlaczego Australijczycy przyjeżdżają do Europy? Odpowiedzieć mogą Polacy, którzy startowali u nich po drugiej stronie globu. Speedway, choć jest tam popularny, organizacyjnie i finansowo mocno kuleje. Podczas pandemii koronawirusa Australijczycy w ogóle nie latali do siebie, z rodzinami utrzymywali kontakt przez internet, a wszystkie zawody w ich kraju na dłuższy okres odwołano.

Polacy czasem latają z motocyklami do Australii nie po zarobek, ale z całkiem praktycznego powodu. Gdy u nas tory przykrywa (albo przynajmniej powinien przykrywać, o co ostatnio coraz trudniej) śnieg, w Australii jest pełnia lata. Można się więc ścigać, żeby nie wyjść z wprawy, a zarobione pieniądze zwrócą koszty wyprawy.

Sporo mówiło się, że w obecnym sezonie 10 turniejów z cyklu Grand Prix, wyłaniających mistrza świata, wykroczy poza Europę i jedna impreza zorganizowana zostanie właśnie w Australii. Nic z tego nie wyszło. Nie wiem, co stanęło na przeszkodzie. Być może wysokie koszty podróży na południową półkulę. Bilet trzeba przecież kupić nie tylko dla pasażerów, ale opłacić także solidny nadbagaż.

Prezes nie zakazał

Żużlowe aspiracje zgłosił ostatnio inny kraj z południowej półkuli. Obecnym mistrzem Argentyny jest Patryk Wojdyło, a wicemistrzem Paweł Miesiąc. Argentyńczycy coraz śmielej zaglądają natomiast do Europy, choć nie do najsilniejszych lig. Nicolás Covatti świetnie spisuje się w lidze włoskiej, choć w polskich niższych ligach nie bardzo sobie poradził.

Eber Ampugnani trafił do Unii Tarnów, gdzie kilkukrotnie reprezentował ten klub w Drużynowych Mistrzostwach Polski Juniorów. Chłopak z argentyńskiej pampy świetnie poczuł się w Polsce. Chciałby zostać, jeśli nie w Tarnowie, to przynajmniej w jakimś innym europejskim klubie. Na razie nie ma jednak żadnych propozycji. Może zaopiekuje się nim Covatti, który lubi przyjmować rolę opiekuna młodych krajanów, a zdążył już na naszym kontynencie wyrobić sobie dobrą markę. Znajomości – o czym najwięcej mogliby powiedzieć członkowie rządzącej partii – zawsze się przydają, w żużlu także.

W USA potrafią robić pieniądze na wszystkim. Na żużlu też. Tyle że tory są tam znacznie krótsze niż europejskie; taka specyfika tamtejszego speedwaya. W przeszłości amerykański speedway miał wielką gwiazdę – czterokrotnego indywidualnego mistrza świata Grega Hancocka. Ostatnio Hancock pojawia się w boksach technicznych polskich zawodników jako ich doradca. Złośliwi zauważają, że słynny żużlowiec lubi tak krążyć wokół zawodników, żeby zawsze znaleźć się w polu widzenia telewizyjnej kamery. Innego Amerykanina, Luke'a Beckera, kamery pokazują jednak częściej – jest czołowym zawodnikiem pierwszoligowego Orła Łódź. Jest także mistrzem Ameryki Północnej, o czym u nas mniej się mówi, bo nie bardzo wiemy, że takie zawody się odbywają.

Żużel w Stanach Zjednoczonych nieco podupadł, ale ostatnio wziął się za niego znany menedżer Steve Evans, który zapowiada wielki powrót reprezentacji tego kraju do światowej elity. W lutym tego roku w Kalifornii odbył się długo oczekiwany i szumnie zapowiadany mecz, w którym reprezentacja USA pokonała resztę świata. To etap budowania silnej drużyny tego kraju na zawody Speedway of Nations zaplanowane na przyszły rok.

W Japonii nie muszą się zastanawiać, czy speedway jest sportem niszowym, czy elitarnym. Tam jest sportem zakazanym. Ze względu na dużą liczbę wypadków śmiertelnych wyścigi motocyklowe na sypkich torach zostały zabronione (jeśli się nie mylę, w latach 60. minionego wieku). Z decyzją władz trudno było się pogodzić bukmacherom, dla których speedway stanowił znakomitą okazję do zarobków. Rajderzy ścigają się tam nadal, tyle że na asfalcie i w ośmioosobowych – a nie jak w klasycznym speedwayu w czteroosobowych – składach. Od dawna trwają próby ożenienia japońskiego żużla ze światowym, ale bez rezultatów.

U nas na razie nic tej dyscyplinie nie grozi. Prezes jej nie zakazał, choć osobiście – co kiedyś przyznał – preferuje rodeo. Przeciwnie, dowodzone przez Jacka Sasina spółki skarbu państwa coraz mocniej wkraczają na czarne tory. Co będzie jednak, gdy po wyborach kto inny będzie decydować o wydawaniu pieniędzy?

To niebezpieczeństwo, którego wiele organizacji, klubów i zawodników hojnie sponsorowanych przez Orlen, Lotto czy Energę wydaje się nie dostrzegać.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny,
Waldemar Kuchanny – redaktor naczelny,
Edyta Baker, Małgorzata Daniszewska, Idalia Dubicka, Bożena Dunat, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Łukasz Piotrowicz, Andrzej Sikorski, Izabela Szolc, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).
WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.
ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.
DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL:
NIE@redakcja.nie.com.pl
Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.
DRUK:
Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl
„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7^{00}– 17^{00}. (koszt połączenia wg taryfy operatora).
prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl
Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00
Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0
Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
Numer zamknięto: **str. 1–16 – 21.06.2023 r.**

eprasa.pl 2e0625d90c

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Ostatnia odprawa przed meczem z Cipami trwała krótko. Trener reprezentacji Mołdawii pan Siergiej Kleszczenko zadał pytanie: – Z kim gramy?

– Z Cipami! – odpowiedzieli piłkarze gromkim chórem.

– A co się robi Cipom?

– Dyma!

– No to dymajcie, chłopcy – powiedział pan trener.

• • •

Reprezentacja Republiki Cip przyleciała do Kiszyniowa, żeby wygrać. Trener Fernando Cipa Santos powtarzał od kilku dni: – Przylatujemy, wygrywamy, wylatujemy na wakacje.

W autokarze, w którym Cipy jechały na stadion, trwały rozmowy takie jak zwykle. Robert Cipa Lewandowski pokazywał zdjęcia swojej nowej rezydencji na Mazurach wartej dziesięć baniek, Arkadiusz Cipa Milik opowiadał o samochodzie za dwa miliony (to już trzecie auto zmienione w tym roku), Piotr Cipa Zieliński wspominał o tym, ile będzie zarabiał, jeśli transfer z Napoli pójdzie po jego myśli. Młodsze i mniej doświadczone w grze reprezentacyjnej Cipy trochę podziwiały starsze, trochę im zazdrościły, a trochę myślały, że już niedługo one też będą miały kasy jak lodu w połowie lutego.

Wszystkie Cipy, piłkarskie, trenerskie i asystenckie, myślały o wakacjach. Ich jedynym zmartwieniem była pogoda. „I żeby pojechać tam, gdzie nikt nie będzie chciał ode mnie autografów” – pomyślał Jakub Cipa Kiwior, a wszystkie jego tatuaże poruszyły się z nadzieją.

Tatuaże Nicoli Cipy Zalewskiego drzemały przed meczem.

• • •

Piłkarze z Mołdawii – panowie Dorian Railean, Ioan-Calin Revenco, Artur Craciun, Victor Mudrac, Veaceslav Posmac, Maxim Cojocaru, Władysław Babohło, Cristian Dros, Vitalie Damascan, Oleg Reabciuk i Ion Nicolaescu – uczynili tak, jak życzył im trener Kleszczenko: wydymali Cipy. W pierwszej połowie szło im tak sobie, stracili dwa gole, ale w drugiej już dymali jak złoto. Cipy leżały, jęczały i kwiczały, ledwie przebierały nogami, stroiły miny, kręciły głową z niedowierzaniem, krótko mówiąc – zachowywały się jak Cipy.

Nic dziwnego, że mołdawscy panowie piłkarze wsadzili im w dupę trzy bramki i mecz wygrali.

• • •

Nowy szef sztabu wyborczego Prawa i Sprawiedliwości Joachim Brudziński nie chciał przerżnąć meczu jak typowa Cipa i dlatego zmienił miejsce starcia z Łodzi na Turów.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

PS Przepraszam piłkarzy z reprezentacji Mołdawii oraz trenera reprezentacji Mołdawii za to, że być może pomyliłem pisownię ich imion i nazwisk. Nie są tak sławni jak np. Robert Cipa Lewandowski i dlatego w różnych encyklopediach i leksykonach ich nazwiska różnie są zapisywane, a ja się na futbolu znam słabo, choć wystarczająco dobrze, żeby trafnie ocenić fatalną grę Cip.

Dialogi dam w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA była na Paradzie Równości i jest zachwycona. **GOŚKA DANISZEWSKA** nie była. Niech zazdrości.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Wołk-Łaniewska: – Myślę sobie, że daliśmy dupy.

Daniszewska: – Na jakim odcinku?

– Parady.

– Czym ja mam łazić? Nogi mi odjęło. Łeb też. Przez to jebane leżenie i deprechę nic nie mogę demonstrować. Nawet Majka mi nie pomaga. Więc zabaw mnie.

– No właśnie próbuję. Myślę sobie, że zamiast robić baner na pochód katolika…

– Znowu się czepiasz Tuska?

– To nie ja, to on sam. Tak powiedział w poniedziałek we Wrocławiu, zapytany przez jednego wielbiciela, co jest „żołnierzem, weteranem i katolikiem”, o pamiętne Nitrasowe „opiłowywanie”. Odpowiedział – cytuję, bo sobie wynotowałam: „To jest dla mnie jeden z większych politycznych ciężarów: to, co przeżywam jako katolik, jako człowiek wierzący, ba: ja dwa lata byłem liderem europejskiej chadecji”...

– No dobra, głupio powiedział. Zmierzasz do czegoś?

– Owszem. Zamiast robić baner na pochód Platformy, powinniśmy byli zrobić platformę na Paradę Równości. Byłam na niej pierwszy raz i myślę sobie: co ja zrobiłam ze swoim życiem?

– No i co zrobiłaś?

– Nie chodziłam na Parady Równości. A są w Warszawie od 2001 roku. W życiu nie byłam na takim cudnym pochodzie – może z wyjątkiem pochodu pierwszomajowego w Hawanie. Cudowni ludzie, uśmiechnięci, zero agresji, a nawet wulgarności…

– Rozczarowujące…

– No dobra, trochę. Ale za to ile radości. Byłam z siostrą białostocką i czterema gejami, więc czułam się uprawniona do brania udziału na równych prawach. Ty wiesz, jaka to zabawa?

– No nie wiem.

– Jadą sobie różne platformy, a każda gra własną muzykę i przeważnie jeszcze puszcza własne bańki.

– Jakie bańki?!

– Mydlane. Jak nam się nie podobała muzyka, to czekaliśmy na następną, jak na autobus. Choć i tak najpopularniejsze było „Flowers”…

– A co to niby jest?

– Piosenka Miley Cyrus. Nie pytaj, kto to, nie wiem. Piosenkę znam, bo w sumie jest o sologamii: „Mogę kupić sobie sama kwiaty, rozmawiać ze sobą godzinami, mogę trzymać się sama za rękę, mogę kochać sama siebie lepiej niż ty”. Obecny hymn porzuconych kobiet. Nieważne. Ważne, że każda platforma gra własną muzykę i możesz sobie wybrać platformę, przy której idziesz, i ja absolutnie uważam, że w przyszłym roku musimy mieć własną.

– Muzykę?

– Też, ale przede wszystkim platformę. Z banerami tygodnika „NIE” i piosenkami z PRL, i tobą, i twoimi wnukami na platformie.

– A dlaczego moim wnukami? Odpieprz się od moich wnuków!

– Jacyś młodzi ludzie nam będą potrzebni i tylko twoje wnuki mi przychodzą do głowy.

– No, są młodzi. Tylko wyjechali do swoich uczelni. Byle dalej od tego idioty…

– Którego? Bo kilku mi przychodzi do głowy…

– Może lepiej powiem: ministra.

– Nadal widzę obfity wybór...

– Nazwisko na C nic ci nie powie.

– Aha.

– Wstyd: on, zdaje się, jest nasz.

– Nasz wspólny, znaczy białostocki?

– Tak mi się zdaje.

– Jeśli myślimy o tym samym ministrze, to urodził się w Kole, dzieciństwo spędził w Goszczanowie w powiecie sieradzkim, a do szkoły chodził w Lublinie. Wikipedia wie wszystko…

– Ja na szczęście jestem z Poznania...

– No to na koniec ci powiem, że byłam na setnych urodzinach Szymona Szurmieja w Teatrze Żydowskim. Golimont mnie zabrał w nagrodę, bo napisałam, że się odbywają. Druga przecudna impreza w jeden weekend. Absolutnie wzruszająca…

– Myślałby kto, że ty się tak łatwo wzruszasz.

– A żebyś wiedziała.

– Ejże.

– No dobra: zależy czym. Dzieci mnie na przykład nie wzruszają. Małe pieski i kotki też nie bardzo. Ale kiedy pokazali filmik, jak Szymon śpiewał piosenkę o starym klaunie, który już nikogo nie śmieszy – to było wręcz okrutne. Nie sposób nie mieć łez w oczach.

– No coś ty? A ja myślałam, że łzy w oczach masz tylko, gdy kroisz cebulę.

– Widzisz, jak zupełnie mnie nie znasz? W każdym razie było ślicznie, uroczo, i do tego spotkałam wielką Olgę Lipińską, która cię serdecznie pozdrawia. A mnie powiedziała, że jestem bardzo ładna. Obiecała, że da się namówić na wywiad.

– Lubię ją bardzo. Mieszkałyśmy w jednym bloku. To może zrobimy wywiad na sześć nóg?

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 253

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 2e0625d90c